TYGODNIK

OPŁATA UISZCZONA RYCZAŁTEM.
CENA 30 GR.

KURIER DEMOKRATYCZNY

Rok I. Warszawa, 28 sierpnia 1938 r. Nr. 34 — 35

MINĄŁ TYDZIEŃ

M. S. Z. WOBEC GENEWY.

Duże wrażenie w sferach politycznych wywarła wiadomość o zlikwidowaniu naszej stałej delegacji przy Lidze Narodów.

Zaciekawienie było tym większe, że nie wiedziano początkowo czy poza tym, nie kryje się decyzja definitywnego wystąpienia Polski z Ligi Narodów.

Skończyło się narazie na zlikwidowaniu delegacji polskiej w Genewie poczem, zdaje się nie ulegać wątpliwości, iż nastąpi dalsze stopniowe odsunięcie się Polski od Genewy.

To stanowisko naszego M. S. Z. ulega ostrej krytyce ugrupowań łączących nasze stosunki i kontakty ze światem zewnętrznym za pośrednictwem Genewy.

Tak jak rzeczy dziś stoją zdaje się, że są to już decyzje nieodwracalne, bez odwrócenia całej naszej polityki o 180 stopni.

DALEKI WSCHÓD.

Sytuacja na Dalekim Wschodzie została ostatnio skomplikowana przez naloty samolotów obcych na terytorium japońskie, oraz przez trudności dojścia do porozumienia Rosji i Japonii co do podstawy rokowań.

Podczas gdy Litwinow proponuje, aby rokowania i wytknięcia granicy oparto na mapie załączonej w swoim czasie do starego traktatu chińsko-rosyjskiego, Japonia odrzuca te dowody i proponuje ze swej strony nowe dokumenty mające być podstawą rokowań.

Tak więc, stosunkowo drobna techniczna sprawa, może zaognić sytuację w Azji.

Zaognienie to posiadać będzie również duży wpływ na bieg spraw politycznych w Europie. To też rozwój wypadków na Dalekim Wschodzie śledzony jest nadal w Europie z niesłabnącym zainteresowaniem i cierpliwą uwagą.

„OD RADZIWIŁŁA DO KOLANKI".

Naiwność ludzka nie ma granic, a przewrotność i zła wola prasy reakcyjnej jest wprost bezkonkurencyjna.

Pod tytułem podanym w cudzysłowie czytamy w „Wieczorze Warszawskim", że przedstawiciele Z. N. P. spotkali się w Juracie u „znanego malarza Kossaka" z pułkownikiem Sławkiem i omawiali utworzenie Frontu, tym razem, Narodowego.

Reakcja nie może się zdecydować. To oskarża Związek o tworzenie Frontów Demokratycznych, to znów, jak ostatnio, o paradowanie pod rękę z pułkownikiem Sławkiem, by tworzyć Front Narodowy i to akurat od „Radziwiłła do Kolanki".

Nie posądzamy pismaków endeckich o taką naiwną głupotę, że już przestali się rozeznawać we frontach i pomieszali sobie w głowie szyldy polityczne. Trudno też zrozumieć, jakie faktyczne osiągnięcie, mają na celu rzucane na łamy prasy, przepraszam za wyrażenie, bujdy, na temat Z. N. P., w które nawet dziecko polityczne, skołowane plotkami endeckimi nie uwierzy.

Szkoda sobie łamać głowy nad tym co zamierzał pismak endecki osiągnąć przez te wyimaginowane sensacje.

Ale swoją drogą, nauczycielstwo spać endecji nie daje. Wszystkie wysiłki zbeszczeszczeń go, opluwania jego ideowej pracy, zgniecenia go i złamania moralnie, chybiają — nie dają poprostu żadnego efektu, i to zarówno w sferach nauczycielskich jak i w społeczeństwie.

To wściekłość bezsilna dyktuje reakcji te napaści, plotki i oskarżenia. Nauczycielstwo jak stało po stronie demokracji, po stronie tych którzy stanowią sól ziemi, którzy bronią i żywią, którzy tworzą swą pracą, w ściślejszym znaczeniu, jutro Polski, tak stać będzie nadal i miejsca swego nie zmieni.

Do partii politycznej nie pójdzie mimo zachęty endecji, bo partia to zguba dla Związku, to rozłam, to rozwarcie i załamanie jednolitych szeregów.

Miejsce nauczycielstwa nie w partii ale po stronie demokracji, po stronie świata pracy niosącego krajowi nowe myśli i nowe wskazania społeczno-gospodarcze.

Szczucie i ujadanie „Wieczorów Warszawskich" nic w tym stanie nie zmieni.

Poprostu: „psie głosy nie pójdą pod niebiosy".

U progu nowego roku szkolnego

Wśród trosk, trapiących społeczność polską, niepoślednie miejsce zajmuje zagadnienie szkolnictwa i kultury.

Kiedy, przed laty kilkunastu, zastanawiano się nad tymi problemami, nikomu nawet przez myśl nie przechodziło, byśmy po latach dwudziestu własnej państwowości, mieli stać jeszcze przed koniecznością pomieszczenia wszystkich dzieci polskich w murach szkoły, lub przed koniecznością zapewnienia dziecku chłopskiemu dalekiej wsi, jakiego takiego nauczania o programie pełnej 7-mio klasowej szkoły powszechnej.

Te perspektywy wówczas nie występowały nawet przed śmiałą w pesymizm wyobraźnią. Dotknęłoby nas głęboko i obraziło niemal państwowo, gdyby nam ktoś coś podobnego sugerował.

Wierzyliśmy wówczas, niemal powszechnie, że trudności piętrzą się tylko na początku, że nim upłynie lat pierwszy dziesiątek, a tę początkową i podstawową troskę opanujemy.

Niestety, rzeczywistość okazała się nie do opanowania, przez tych, którym opiekę nad tym powierzono.

Najwyższa magistratura w Polsce nie miała szczęścia do swych kierowników. Zaledwie dwa nazwiska możnaby wskazać na przestrzeni całego dwudziestolecia, rozumiejące problem i usiłując go rozwiązać.

Nie dane im było dokonać tego zadania. To co później nastąpiło było już tylko półśrodkami i paliatywami.

Nie zdobyliśmy się na śmiałe spojrzenie rzeczywistości w oczy, nie zmobilizowaliśmy opinii publicznej, nie zdobyliśmy należytych środków na potrzeby oświaty; słowem kroczyliśmy po linii najmniejszego oporu.

Kiedy zabrakło kredytów na szkoły, zaczęto szukać ich w uposażeniu pracowników państwowych.

Kiedy brakło sal wykładowych usiłowano napychaniem klas szkolnych i obciążeniem nadmiernym nauczycielstwa, zatrudnieniem kilkusettysięcznej rzeszy ratować pozornie sytuację.

Chodziło o to by móc dla politycznych względów stwierdzić, że realizuje się powszechne nauczanie.

Gdy brakło na skutek nadmiernego obciążenia nauczycielstwa, należytej wydajności szkoły, zakrzątnięto się, aby nadmiarem nielogicznych papierowych zarządzeń, instrukcyj, koncepcyj, wizytacyj, referatów, i elaboratów, podnieść wydajność pracy szkoły. I wszystko to napróżno. Bo struna była już przeciągnięta. Jeden z Jędrzejewiczów szczycił się tym, że zwiększając liczbę dzieci w klasie szkolnej, powiększając liczbę godzin przypadającą na nauczyciela, zmniejszając budżet oświaty, nie tylko nie obniżył poziomu szkoły i liczby dzieci w szkole zatrudnionych, lecz, wręcz przeciwnie — dokonał heroicznej poprawy, bo nieco więcej udało się dzieci wepchnąć do klas szkolnych.

Były to jednak zwycięstwa i powodzenia fikcyjne — papierowe. W istocie zaś, były to efekty gorsze, bo demoralizujące przez biurokratyzowanie życia szkoły i zabijanie go papierzyskami wszelkiego rodzaju.

Od paru lat system ten nieco zelżał. Ale słaba to pociecha. Bo nie o to chodzi, by była lekka poprawa, po odejściu braci sjamskich. Chodzi o to, by wreszcie zaczęło się myśleć o rozwiązaniu zasadniczym problemu kultury i oświaty w Polsce.

W zastraszający sposób zmniejsza się liczba młodzieży chłopskiej udającej się do szkół średnich.

Stale jeszcze mamy przewagę nisko zorganizowanej szkoły powszechnej, co szczególnie katastrofalnie odbija się właśnie na warstwach ubogich i tak już gospodarczo pokrzywdzonych.

Na skutek pauperyzacji nauczycielstwa, licea pedagogiczne świecą pustkami, a agitacja władz szkolnych po gimnazjach, by je zapełnić, nie daje spodziewanego rezultatu.

Brak szkół dla olbrzymiej masy młodzieży warstw biednych dopełnia reszty. W tych warunkach horoskopy u początku roku szkolnego są mało pocieszające. Trudno się cieszyć tym, że dziesiątki młodzieży idą po wypoczynku wakacyjnym do szkół, skoro setki tysięcy młodzieży biednej, zwłaszcza chłopskiej i robotniczej do szkoły polskiej dostać się nie mogą. Oczy zatem zwracają się na kierownika oświaty, który z powierzonym sobie problemem uporać się nie może. Usiłując, oscylować pomiędzy dwoma skrajnościami, nie posuwa naprzód rozwiązania zasadniczego, lecz z dnia na dzień łata stare szczerby i powstające nowe szczeliny.

To łatanie, jeżeli Państwo Polskie ma odegrać rolę jaką wyznaczyły mu dzieje, nie wystarczy.

Dobrze się stało, że właśnie w tych dniach odbywa się zjazd walny Związku Nauczycielstwa Polskiego. Organizacja ta, tak niedawno jeszcze tyle budząca niepokoju przez sytuację w jakiej się nie dzięki własnej woli znalazła, obecnie obraduje nad swymi organizacyjnymi i gospodarczymi postulatami.

Postulaty te daleko wybiegają poza to grono, które je podejmie.

Postulaty te, to problemy w sprawie szkoły, w sprawie pracy i warunków tej pracy, a więc i warunków wychowania własnego pokolenia, to przede wszystkim postulaty całego Świata Pracy, a więc bez przesady i całego społeczeństwa.

Na kongresie wszystkich niemal Związków Pracowniczych w Warszawie, w styczniu bieżącego roku, postulaty oświatowe Związku Nauczycielstwa Polskiego uznane zostały przez cały świat pracy jako jego — świata pracy — własne postulaty.

Walczyć o realizację tych spraw świat pracy uroczyście przyrzekł. Przyrzeczenie to aprobowały później Kongresy Wojewódzkie Centralnej Komisji Porozumiewawczej.

Mamy więc moralne prawo powiedzieć, że postulaty Z. N. P. w sprawie szkoły, w sprawach zawodowo-gospodarczych są już nie tylko egoistycznymi postulatami tej organizacji, lecz żądaniami wszystkich zrzeszonych pracowników — postulatami społeczeństwa.

Zjazd, który się odbywa w Warszawie, musi to wziąć pod uwagę i analizując sytuację w szkolnictwie i biorąc pod uwagę rację stanu Polski

(dokończenie na str. 3)



Kapłan chińskiej świątyni w Lunghua, przy wejściu do świątyni musi poddać się kontroli patrolu japońskiego.

ŚWIATŁO WSI POLSKIEJ

TYSIĄCE CHAT ŚWIECI DALEJ ŁUCZYWEM, BO WSI POLSKIEJ NIE STAĆ NA CYWILIZOWANE ŚWIATŁO.

NA DROGACH WLOKĄ SIĘ TYSIĄCE PRYMITYWNYCH WOZÓW, BO KOLEJ ZA DROGA I NIE STAĆ NAS NA MOTORYZACJĘ KRAJU.

NIE DOTKNĘLIŚMY NAWET NAJWIĘKSZEGO PROBLEMATU, JAK POGODZIĆ STAŁY I SILNY PRZYROST NATURALNY LUDNOŚCI Z MOŻLIWOŚCIAMI ROZWOJOWYMI PRODUKCJI. W DODATKU ŻYCIE SPOŁECZNE SPLĄTANE I JAŁOWE. WIĘCEJ MAMY NIENAWIŚCI, NIŻ MIŁOŚCI. WIĘCEJ DEZORGANIZUJEMY, NIŻ NAPRAWDĘ ORGANIZUJEMY.

NOTUJĘ TYLKO FAKTY. BOLEJEMY NAD TYM WSZYSCY, BEZ WZGLĘDU NA PRZEKONANIA PARTYJNE. NIE WIDZĘ ZAŚ INNEGO WYJŚCIA, JAK STWORZYĆ WIELKI IDEAŁ I ZBUDZIĆ SILNĄ WIARĘ W KONIECZNOŚĆ JEGO URZECZYWISTNIENIA.

RAZ BOWIEM ZDOBYTY, TAKI IDEAŁ RZUCI SNOP ŚWIATŁA NA POWIKŁANE DROGI, DA NAM ZJEDNOCZENIE MORALNE W SŁUŻBIE PUBLICZNEJ I WYZWOLI TYLE ENERGII, SPRZYMIERZONEJ Z WIARĄ, ŻE WIĘKSZE OD INNYCH ZADANIA PRĘDZEJ I LEPIEJ OD INNYCH WYPEŁNIMY.

F. Młynarski
(„Człowiek w dziejach")

NA WIDNOKRĘGU MIĘDZYNARODOWYM

Interwencjonizm międzynarodowy

Wśród problemów, zapowiedzianych w nr. 30—31, figurowała kwestia interwencjonizmu międzynarodowego.

Jest to dziś problem wysoce aktualny, gdyż stykamy się z nim zarówno w Hiszpanii, w Chinach, jak też wreszcie w kwestii Czechosłowackiej (problem Sudetów).

Do interwencji w Hiszpanii — po 2 latach faktycznej stałej interwencji — przyznał się Mussolini, który próbuje usprawiedliwić swą akcję straszakiem komunistycznym i prawem — jeśli nie obowiązkiem Włoch do obrony Zachodniej Europy przed niebezpieczeństwem komunistycznym. Ta koncepcja Mussoliniego nie jest bynajmniej oryginalna. Jest to właściwie powtórzenie tezy von Ribbentroppa, który kilkakrotnie w imieniu Trzeciej Rzeszy składał Europie oferty na spełnienie woli żandarma ogólnoeuropejskiego, roli obrońcy cywilizacji zachodnio-europejskiej przed zalewem komunistycznym. Tym straszakiem antykomunistycznym czy też wprost antysowieckim operuje również Japonia dla usprawiedliwienia swej militarnej interwencji w Chinach. Jednakże wobec faktu, i żw Chinach akcja militarna Japonii narusza lub co najmniej zagraża interesom wielkich mocarstw kapitalistycznych jak U. S. A., W. Brytania lub Francja — musiała Japonia dla swej interwencji imperialistycznej szukać prócz straszaka komunistycznego jeszcze inne go usprawiedliwienia. W tym celu Japonia wysunęła coś w rodzaju azjatyckiej doktryny Monroe'go, która w gruncie rzeczy miała oznaczać: Azja dla azjatów, a raczej dla nich hegemonia Japonii. W szczególności ma ta japońska doktryna oznaczać, iż Japonia ma w stosunku do Chin jeśli nie wyłączne, to znaczne uprzywilejowane prawa i rzekome obowiązki, między innymi obowiązki utrzymania pokoju na dalekim Wschodzie.

Jak widzimy interwencjonizm imperialistyczny zasłania się zawsze jakimiś rzekomym obowiązkiem międzynarodowym, obowiązkiem utrzymania lub zorganizowania międzynarodowego porządku publicznego w Europie, Japonia — na Dalekim Wschodzie. Swoisty interwencjonizm Sowietów, a właściwie akcja kominternu — który nota bene dawno jest w zawieszeniu — dala rewizjonistycznym imperializmom możność zasłaniania się straszakiem komunistycznym, który stał się jakby spójnią ideologiczną osi Berlin-Rzym-Tokio. Stąd często mowa o blokach ideologicznych faszystowskim, o antykomunistycznym bloku niemiecko-włosko-japońskim.

W rzeczywistości istnienie ideologicznego, antykomunistycznego bloku Rzym-Berlin-Tokio jest jedynie pozorne. Ideologia antykomunistyczna to maska, przy pomocy którego ukrywa się rzeczywiste cele narodowo-egoistyczne, zaborcze, imperialistyczne. Nie dziw też, iż zarówno Mussolini jak i nacjonaliści niemieccy przez długie lata utrzymywali z Sowietami — i to w okresie natężonej akcji kominternu — jak najlepsze stosunki. Co zaś się tyczy Japonii, to jej akcja — o ile chodzi o pobudki i cele byłaby taka sama, gdyby szło o Rosję carską lub republikańską.

Co do interwencjonizmu Trzeciej Rzeszy, to został on przez nią zastosowany w Hiszpanii, Austrii i wreszcie w Czechosłowacji. Niemiecki interwencjonizm w Hiszpanii jest, że tak powiemy wstydliwy, ukryty. Interwencjonizm Trzeciej Rzeszy w Austrii doprowadził do aneksji Austrii. Swą akcję interwencjonistyczną w Austrii Trzecia Rzesza tłumaczyła z jednej strony obowiązkiem zapobieżenia wojnie domowej w tym kraju niemieckim, z drugiej zaś strony zasadą samostanowienia narodów o swym losie. Tę samą zasadę wysunęła Trzecia Rzesza w sprawie sudeckiej, przyczym omawiana zasada uległa hitleryzacji. Na czym polega hitlerowskie wydanie zasady samostanowienia narodów.

W swej mowie, wypowiedzianej w m. lutym r. b., kanclerz Hitler oznajmił:

„Wdwóch państwach sąsiadujących z Rzeszą żyje 10 milionów Niemców. Do roku 1866 byli oni z nami połączeni więzią prawnopubliczną... Fakt, iż z punktu widzenia prawa międzynarodowego są oni od Rzeszy oddzieleni, nie może mieć jako konsekwencji — pozbawienie ich praw, wynikających z ich przynależności *rasowej*... Dla wielkiego mocarstwa staje się a la Longue nie do zniesienia świadomość, iż ma ono obok współbraci, którzy muszą nieprzerwanie znosić ucisk dla tego, że są sympatykami lub czują się złączeni z całością narodu jego przeznaczeniem i jego światopoglądem".

Kanclerz Hitler w ten sposób sformułował rasistowską odmianę reguły samostanowienia narodów o ich losach. Wedle tej rasistowskiej koncepcji decyduje nie wola poszczególnych jednostek, z których się składa dana mniejszość etniczna, lecz rzekomo objektywny fakt przynależności rasowej, przyczym w odpowiednim momencie o losach danej mniejszości etnicznej zadecydują ci, którzy decydują o losach rasy.

W razie przeforsowania tej rasistowskiej koncepcji prawa samostanowienia narodów na odcinku czechosłowackim Trzecia Rzesza zdobyłaby znakomity środek anarchizowania stosunków we wszystkich tych państwach, gdzie istnieje chociażby znikoma mniejszość niemiecka, tym bardziej, iż w razie potrzeby ta rasistowska koncepcja zasady samostanowienia narodów zostałaby uzupełniona przez powołanie się na wyższość, a tym samym posłannictwo cywilizacyjne rasy niemieckiej lub na t. zw. prawa historyczne. Takich terytoriów, na których mieszka mniejszość niemiecka (*rasy* niemieckiej), nie brak. W tym lub innym momencie mogą tu wchodzić w grę Polska, Rumunia, Francja, Belgia, Holandia, Dania, państwa nadbałtyckie, a nawet Jugosławia i Włochy.

Trzeba przytym pamiętać, iż ta rasistowska koncepcja zasady samostanowienia narodów ma charakter imperatywny, iż jest ona stawiana przez Trzecią Rzeszę, jako mocarstwo, hołdujące t. zw. polityce prestiżowej, opartej na honorze i wolności niemieckiej, nie oglądającej się na prawa innych państw, nie uznającej żadnej majorytawnej decyzji międzynarodowej. A przecież z historii dyplomacji europejskiej wiemy bardzo dobrze, iż polityka „honoru i interesów żywotnych" w m. czerwcu Dr Goebbels) jest narodowo bardzo subiektywna, nie jest oparta na żadnych kryteriach objektywnych, przedmiotowych i konsekwencji, łatwo doprowadza do samowoli narodowej, do imperializmu.

To też w t. zw. sprawie Niemców sudeckich w stosunku do Czechosłowacji Trzecia Rzesza stawia swe żądania władczo ,imperatywnie, nie oglądając się na prawa republiki czechosłowackiej (Trzecia Rzesza stawia kwestię tak, jakby to była sprawa między nią a Anglią). i zagrażając samemu jej istnieniu zarówno w drodze presji gospodarczej jak przez żądanie zastosowania statutu mniejszościowego tak skonstruowanego, iż suwerenność (udzielność) mniejszości niemieckiej (a pośrednio i innych mniejszości) byłaby niemal absolutna (w stosunku do Czechosłowacji, ale nie w stosunku do Berlina), ale zato suwerenność republiki czechosłowackiej stałaby się pozorna, stałaby się fikcją.

Jest przy tym rzeczą jasną, iż Trzeciej Rzeszy nie chodzi bynajmniej o prawa Niemców sudeckich (czekałby ich los zaanektowanej Austrii) lecz o dalsze urzeczywistnienie t. zw. Mitteleuropy, o przełamanie zapory czeskiej, zdobycie hegemonii w Europie i znaczne posunięcie się naprzód na linni Hamburg-Bargdad. Rozchodzi się o urzeczywistnienie imperialistycznych zaborczych planów neo-pangermanizmu.

O miejscu interwencjonizmu w problematyce prawa międzynarodowego, o stosunku, jaki istnieje pomiędzy zasadą interwencji a innymi zasadami t .zw. prawa międzynarodowego napiszemy osobno.

Beta.

ISKIERKI

W dniu 27, 28 i 29 sierpnia 1938 odbywają się obrady Związku Nauczycielstwa Polskiego. Obrady Z. N. P. mają charakter otwarty i są poświęcone sytuacji szkolnej i podstawom ideowym Związku.

W zjeździe wezmą udział przedstawiciele C. K. P. oraz delegci ognisk z całej Polski w liczbie 1000 osób.

Regent Węgier, admirał Horthy przybył do Niemiec, gdzie został powitany bardzo uroczyście przez Kanclerza Rzeszy oraz Rząd i Wojsko.

Manifestacji tej Niemcy nadają specjalne znaczenie, zmierzające do wykazania, że Rzesza nie jest izolowana.

Premier Daladier wygosił w tych dniach przemówienie opowiadające się za normalnym zatrudnieniem w Francji, a przeciwko 40 godzinnemu tygodniowi pracy.

Mowa ta wywołała dymisje 2 ministrów, którzy zostali zastąpieni osobistościami politycznymi podzielającymi poglądy premiera Daladier.

Sytuacja na Dalekim Wschodzie została ponownie skomplikowana przez trudności porozumienia się stron co do uznania za podstawę do rokowań map terenowych.

STANISŁAW LESIAK

„W Krainie ciszy"

Uciążliwie długim, siedmiuset kilometrowym szlakiem kolejowym obijany twardymi ścianami sennych przedziałów wagonowych, jechałem na Polesie.

Za szybami, jakoś leniwiej niż zwykle, jadącego pociągu, kładły się płaszczyzny rudych łąk, zarzucone niesymetrycznie prostokątami matowego złota — dojrzałych zbóż.

Uciekające horyzontem w dół granice rozległych pól, wystrzelały w strop błękitem. Zwiewną poranną mgłą, mistrzowskimi rzutami pendzla modulowała kontrast rdzawego granatu pól z przejrzystym błękitem nieba.

Ogrom pola widzenia tchnął bezmiarem ,brak punktu oparcia dla zagarniającego przestrzeń wzroku, przywodził tak żywo na myśl czwarty wymiar — Einsztein.

W wagonie anemicznie — sennie.

Tra-ta, tra-ta, tra-ta, sekundami płynącego czasu, wybijały rytm koła wagonu na złączach szyn.

Je-cha-łem — — —

Za sobą zostawiłem cały, taki teraz bezsensowny, zbieg zwykłego, codziennego życia.

Godzina 8-a, inspekcja, ciągłe — już dosyć tego! — Szef! nie! nie! nie było nic, a przede mną — Polesie. —

Kraina bezkresu, sanatorium rozprzężonych nerwów, kondensacja ciszy i spokoju — Polesie. —

Wysiadłem w Dąbrowicy.

I stąd zaczęła się długa w kilometraż a jakże krótka w szybko zapadające za horyzont dni, trzy — tygodniowa włóczęga.

Ledwie mglisty ranek, konturami kopic siana, zamajaczył w zwiewnych a leniwych smugach, w najidealniejszej akustyce zwilgotniałego powietrza niesiony hen z daleka głos wstających do życia, niewidzialnych siół,zrywał na nogi w przygodnej stodole, wypełnionej balsamicznym zapachem — siana.

Ze szpar nie szczelnych ścian, w mrok wnętrza ,sączył się smugami poblask poranka.

Zaostrzone zmysły, naświetlaną smugą świtu, wysyłały poza pachnącą żywicą ścianę — fantazję. I nim rażąco-skrzeczącymi dźwiękami odsłonił się świat, to już w szeroko rozwartych oczach tworzył się cud.

Cud powtarzający się co rana.

Narodziny dnia.

Szeroko aż do kresu kopuły błękitu, ocean zgłębionych mgieł. Nied bale cieniowane smugami, fantastyczne grzywacze, wiecznych w ruchu fal.

Świat zatopiony w mgle.

Gdzieś zszczerniałym konturem, rozpaczliwie wyciąga z otchłani mgieł konary, pokutne drzewo. Ow dzie nasrożony wierzchołek — kopicy siana, — i nic. — Strop z błękitu i kotłujący oparem ocean.

„I oto Bóg rzekł: niech powstanie ziemia".

Gdzieś z horyzontalnego bezkresu mgieł, coś szło.

Leniwie snujące się smugi, jęły skupiać się w grupy, koncertować, tworzyć gniazda oporu.

Zróżowiał horyzont.

Zrazu nikłe, strzeliste linie wtargnęły w błękit ,nabrzmiały czerwienią, zagarnęły, rozbiły, panicznie rozpierzchły mgły.

Z poza brunatnej linii wtoczył się gorejący krąg — słońce.

Stopione resztki mgieł, rozbłysły miliardem drobnych szafirów, topazów, rubinów, całym przebajecznym przepychem błyszczących klejnotów. Jeło budzić się, nieść i potężnieć ,dźwięczącą surmą zwycięstwa, po głosie dnia.

W kryształowym, młodo-rześkim powietrzu, niósł się wzruszeniem drżący głos sygnaturki: Kiedy ranne...

Ciosaną z jednego pnia — czajką, w labiryncie koryta Horynia, przez gąszcz szuwarów, ogarnął zapomnianego i zagubionego kanału.

Jest.

Ciemno-zieloną, zda się zgęszczoną wodą, zaparciem o grząskie dno tyki — sunie łódź.

Z lewa i z prawa ,nie ogarnięty wzrokiem, kobierzec barwnych łąk. Ciężko poderwała się z przodu kaczka. Żółte kulki kacząt, rozpierzchły w nadbrzeżne haszcze. Przenikliwe czarne perełki ócz z trwogą wypatrują.

Dumne, królewskie nenufary, wynurzone kielichem z wód, spijają słońce.

Na horyzoncie majaczy bór.

Kanał ciągnie tajemną mocą — dalej. Zaszumiały swym nieodgadłym rozhoworem drzewa.

Nikłą wstęgą wplótł się w gąszcz nieprzebytych krzewów kanał. Tuż nad głową, leszczyny, wierzby, jakieś niesamowite byliny, splotły konary tworząc strop, który gdzie niegdzie z trudem przebija zabłąkany promień słońca.

Nagle urywa się kanał.

Szerokie rozlewisko wód.

Drobna fala chłoszcze wąską przybrzeżną lawinę żwiru i tuż zwarta masa różnorodnych krzewów drzew i haszczy.

Staję na brzegu, gdzieś z pobocza słychać chrzęst łamanych łodyg z charakterystycznym chrząkaniem sunie zwierz. Jemu tylko dostępna jest ta kraina, on jeden bezkarnie potrafi dać nurka w zwarty gąszcz, kuszący i nie przepaść.

Na przeciwległym brzegu, płową plamą ,na ciemnym tle mrocznego boru zarysowała się masywna sylwetka.

Rozstąpiły się posłuszne zarośla. We wspaniałej glorii rosoch, położonych na grzbiecie, z dumnie wzniesionym łbem, ogarnął swe królestwo pan tej puszczy — łoś.

Srebrnym poblaskiem promieni, mieniła się ciemna toń.

Całe przebogate piękno dzikiej i groźnej natury, niosło w lekkich podmuchach wiatru męski zew, hartujący duszę.

Gdzieś daleko, przestał istnieć zgiełkliwy, gorączkowy, bezsensowny świat.

To było bujne, zaborcze życie.

Życie męskie.

Nie liczone dni, biegły barwną wstęgą zachwytu.

Godziny stawały się latami przeżyć.

Zapadający zmierzch wieczorów, sączył zapomnienie i tę kojącą melancholię bezźródłych ech, niesionych od boru z wiewnymi strzępami wałęsających się oparów.

Monotonny ,przeciągły, sharmonizowany ze stężoną ciszą śpiew, spowijał dziwnie kojąco myśl.

Odblask ogni pastuszych wskrzeszał czar baśni, minionych przygód. Rozpostarty nad głową granat, nizany migotliwymi światłami gwiazd rozprzestrzeniał myśl, ciągnął w bezkres czasu.

Dzwoniący ciszą nieodgadły kraj....

Polesie! Weźmiesz niepodzielnie duszę, wchłoniesz w nienasytne bezgranie smutku — myśl. Zakletą w mgłę melancholią, weźresz się w przebudzoną duszę i tęsknić każesz. Tęsknić za sobą, za klejnotami rannych ros, za Wielką Tajemnicą borów, za rozlewiskami szerokich wód. A nade wszystko za Wielką Ciszą, zaklętą w sennie sunący smętek, wieczornych mgieł.

Potrafisz zdobyć na zawsze — Polesie...

Kamieniolomy Państwowe Zagnaniok.

Stanisław Lesiak.

PRASA DEMOKRATYCZNA ZALEŻNA JEST TYLKO OD OBOWIĄZKOWOŚCI PRENUMERATORÓW.

WPŁACAJCIE NIEZWŁOCZNIE ZALEGŁĄ PRENUMERATĘ ZA MIESIĄCE WAKACYJNE.

Przemiany w psychice świata pracy

REFLEKSJE Z REPORTAŻU WĘDROWNEGO.

Przeprowadzając rozmowy na polecenie redakcji z całym szeregiem osób z pośród świata pracy (patrz Nr. 33 K. D.), porobiłem nieco obserwacyj: niejako na marginesie mego zadania. Obserwacje choć marginesowe, wydają mi się o tyle interesujące, że warto, moim zdaniem, zaprzątnąć nimi uwagę czytelnika. Nie będą to jednak jakieś rewelacje, ale, tym nie mniej, warto się nad nimi zastanowić.

WIEK MŁODZIEŃCW.

Pierwsza uwaga, która się narzuca, to pytanie: Kto to jest ten świat pracy i w jakim wieku są ci młodzieńcy?

W Związkach pracowniczych grupuje się przeważnie element „młody". Młody w cudzysłowie. W każdym razie, w tym znaczeniu młody, w jakim kiedyś wychodził „Bunt Młodych", który redagowali ponoć panowie po czterdziestce. Otóż, moi rozmówcy, to przeważnie ludzie czterdziestoletni, bądź dochodzący do czterdziestki lub nieco czterdziestkę przekraczający.

Są to więc działacze należący już przeważnie do nowej „linii podziału", mało związani z tymi, którzy dziś tworzą jeszcze starą „linię podziału". To stwierdzenie wydaje mi się dość ważne, pragnąłbym go przytym uogólnić i stwierdzić od razu, że ten właśnie moment charakterystyczny świadczy w dużej mierze o trudnościach w dzisiejszej konsolidacji, którą pewne sfery chciałyby osiągnąć za wszelką cenę.

STOSUNEK DO KONSOLIDACJI

To co uderza, gdy się z tymi ludźmi rozmawia na tematy aktualne, to brak wiary w dotychczasowy system, w dotychczasowych ludzi przeprowadzających praktycznie konsolidację.

W tym widzę pewną młodość tych ludzi, gdyż nie będąc związani przeszłością kombatancką z pokoleniem będącym w przededniu zejścia ze sceny, nie chcą się do niego zbliżyć i nie chcą mu pomóc w dźwiganiu różnych życiowych trudności. Z drugiej strony, nie należą również psychicznie do dawnych ugrupowań, wojennych, czy powojennych, politycznych i wskutek tego posiadają również pewien opór wewnętrzny w większym zbliżeniu się do demokratycznych stronnictw politycznych, których zasady teoretycznie uznają i bazują nawet na tych zasadach pewne polityczne nadzieje.

Te podkreślone momenty stwarzają taką sytuację, że ludzie ci poszukują za wszelką cenę miejsca środkowego, własnego, oryginalnego, niezależnego, ani od jednej ani od drugiej strony, sklaniając się jednak rozumowo na stronę ugrupowań demokratycznych.

Jeżeli użyłem zwrotu, że rozmówcy usiłują pozostać w środku to nie w znaczeniu politycznym. Gdyż politycznie czy społecznie, sądząc z tych rozmów mowcy byli bardzo radykalni i poszliby bardzo szybko na lewo, gdyby nie pewne ale.

PRZYMUSOWE „ALE".

Tym „ale" jest sytuacja dzisiejsza w świecie i na tle tej sytuacji widoczne trudności naszego państwa.

Świadomość tych trudności trzyma tych ludzi w rezerwie społecznej i daje olbrzymie szanse, trzeba to wyznać szczerze, ugrupowaniom sanacyjno-ozonowym, a tym samym odbiera szanse opozycji.

Oczywiście te szanse nie mogą być odrazu realizowane. Ale w razie szczególnego zbiegu okoliczności, realizacja szans, przez ugrupowania ozonujące jest bardzo duża, przynajmniej na niektórych odcinkach.

Może się bowiem wytworzyć taka sytuacja zewnętrzna, która, czy to przy wyborach czy przy innej jakiejś okazji każe ostatecznie ustosunkować się pozytywnie, choćby tylko doraźnie, do inicjatywy tych czynników, których obecnie, jeżeli się nie zwalcza, to życzy im się „wszystkiego dobrego".

Z drugiej strony, trzeba sobie zdać sprawę — a muszą to uczynić przede wszystkim grupy demokratyczne starsze i opozycyjne, — że dzisiejsze czterdziestolatki, kierujące mniejszymi i większymi organizacjami są wspomagane przez element młodszy, wchodzący do organizacji. Element ten, przeszedł już przez polską szkołę, przez polskie wojsko, przez organizacje przysposobienia wojskowego, junackie Hufce Pracy i przez różnego rodzaju kadry i kursy przeszkalające — oświatowo-społeczne.

Ten element jeszcze bardziej oporny i jeszcze bardziej różni się z tymi, którzy są po drugiej stronie „linii podziału". Ale też ten element będzie trudniejszy do zasymilowania i przez dotychczasowy kierunek świata pracy, jak przez jego kontrahentów jakimi są opozycyjne ugrupowania demokratyczne.

KRYSTALIZACJA POGLĄDÓW.

Wszystko to wytworzyło warunki fermentujące w tych środowiskach, oraz zmieniające w przyszłości z grutu całe nastawienie, metody i program walki o swe postulaty.

Trzeba sobie zdać sprawę również z tego, że własna państwowość jako taka wywarła już olbrzymi wpływ na psychikę ludzi. Coraz więcej i coraz bardziej działa ona na nas w sensie prężności, podniesienia hartu i sprawności bojowo-agresywnej. Stajemy się coraz bardziej tymi którzy usiłują się jeszcze bronić przed wewnętrznym imperializmem, który wyhodowany wewnętrznie, zacznie się ujawniać i na zewnątrz, co w konsekwencji wywoła zasadniczą zmianę postawy wobec rzeczywistości polskiej i wobec rzeczywistości zewnętrznej w kraju.

Trzeba te zarysy nastawień brać pod uwagę w rachubach politycznych na najbliższą przyszłość.

Kto chce liczyć na współdziałanie i koordynację swoich poczynań z tym, co zawiera w sobie świat pracy in potentia, ten nie może nie zwrócić uwagi na te przejawy i te przemiany wewnętrzne jakie obserwuje się wśród dorastającego społecznie młodego pokolenia świata pracy.

Uwagi powyżej podane nie mają pretensji do dania przekroju tych nastrojów wśród młodych.

Być może, że jest to tylko obserwacja sporadycznego epizodu, nie mogącego pretendować do uogólnienia.

W każdym razie to, co przyniosły jako obserwacje moje rozmowy z niektórymi działaczami pracowniczymi, uważałem za wskazane podać pod rozwagę czytelnika.

Es. Es.

U progu nowego roku szkolnego

(Dokończenie ze str. 1.)

wymagającą powszechnej świadomości obywateli, swych przyszłych obrońców, musi otwarcie i szczerze powiedzieć iż ta sytuacja w szkolnictwie jest nie do zniesienia.

Konieczna tam jest akcja planowa, licząca się z narastającymi potrzebami, a nie dojutrkowanie i błądzenie poomacku.

Na doświadczeniu zdobytym, i na analizie dotychczasowych osiągnięć, oparte stanowisko Zjazdu musi się stać przez związki pracownicze zorganizowaną opinią całego społeczeństwa, która wreszcie doprowadzi do zdecydowanego zwrotu na odcinku oświaty. Oczywiście uchwały Zjazdu, jego tezy i jego zamierzenia, w odniesieniu do związków pracowniczych a przez te związki w odniesieniu do szerokich warstw społeczeństwa, będą miały tylko o tyle zwielokrotniające skutki propagandowe, o ile będą podjęte z należytą odwagą i należytą jasnością bez względu na wchodzące tu w grę także czy inne życiowe racje i względy.

Polska oczekuje od swych wychowawców i swych najlepszych obywateli, mających, według miarodajnej opinii Wielkiego Marszałka, „pierwszeństwo po wojsku do zasługi", opinii zdecydowanej, podyktowanej dobrem szkoły i dziecka polskiego.

Wierząc, że tak tylko pojmują swe zadania, przybywający na zjazd delegaci, życzymy im jak najpomyślniejszych obrad i jak najowocniejszych uchwał, które, oby się stały falą propagandową niosącą konieczność walki o realizacje potrzeb szkoły powszechnej do najdalszych zakątków ziem polskich. Ziemie te oby odpowiedziały zgodnym żądaniem realizacji, tego, co na swych oświatowych sztandarach wypisał sobie Związek Nauczycielstwa Polskiego.

O czym mówią

GENERALNA KONFEDERACJA PRACY W OBRONIE 40 GODZINNEGO TYGODNIA PRACY.

Generalna Konfederacja Pracy zwołała wielkie zebranie w sprawie oświadczenia premiera Daladier.

Powzięto rezolucję, potępiającą stanowisko premiera Daladier, jako sprzeczne z ustawami społecznymi.

Zebranie zakończyło się oświadczeniem, iż paryskie związki zawodowe w zupełności popierają strajkujących w Marsylii robotników portowych. Skierowano apel do wszystkich członków Generalnej Federacji Pracy, ażeby wzięli jak najtłumniejszy udział w wielkim zebraniu, mającym się odbyć w Paryżu w sali Wagram w końcu sierpnia.

Partia socjalistyczna rozlepiła plakaty, w których stwierdza, że Front Ludowy wypowiada walkę Daladierowi.

SWIĄTEK BOLESŁAW.

Naprzełaj polem

(Reportaż ze wsi)

Gospodarstwo po kawałku rozrzucone w różnych miejscach... Jedne od drugich nieraz bardzo daleko, o kilka kilometrów, wetknięte między obce zagony. Wąskie kilkolechowe taśmy, tak wąskie, że „gdy pies siądzie na środku, to ogon ma za miedzą", długie i pokrzywione przez różne kliny i przyrzuty, przez pochyłość wzgórz i kapryśne zakręty strugi rozlewającej się nieraz w mokradła. Niektóre kawałki, bądź kiedyś dokupione, bądź też wzięte w posagu za zoną, leżą daleko, często na terenie obcej wsi, gminy, a nawet sąsiedniego powiatu, co nie tylko utrudnia uprawę, ale także wikła obliczenia podatkowe. A z obliczeń tych zawsze jakoś tak się składa, ze w rezultacie poszkodowany jest podatnik, a nigdy urząd poborczy.

Ciężko wozić obornik tak daleko, po naszych podłych drogach przez piachy i błota. Zmęczy się gospodarz, zmorduje się koń, niszczy się uprząż i rozbija wóz; to samo ze zwózką zboża i okopowizn. Nieraz jesienią czy wiosną leją uporczywe deszcze, prażą długotrwałe upały, albo też nadciąga burza i konieczny jest pośpiech wyjątkowy. Z wysiłku oczy krwią zachodzą, płuca zmęczone rzężą, w głowie się mąci. Bo daleko, a pilno. Ile zdrowia przezre wysiłek nadmierny, ile drogiego czasu zmitręzysz, ilekroć wszystkimi klątwami przeklniesz katorżne chłopskie życie — tego nikt nie słyszy, nie rachuje, nie wie nawet, kto nie był polskim burłakiem, małorolnym chłopem. To jest szachownica naszej drobnej gospodarki rolnej.

Wprawdzie przed nadmiernym jej rozdrabnianiem istnieje niby ratunek, tak zwana komasacja czyli scalenie gruntów obwarowane ustawą. Na życzenie części wsi zjeżdża geometra, przez kilka lat ssie ją bez litości, aż wreszcie poszczególnym gospodarzom wydziela kolonie. Lecz nie są to wcale kolonie w ścisłym tego słowa znaczeniu, tylko nowa szachownica, trochę mniej rozdziobiona. A po kilkunastu latach znów powraca to, co było przed „scaleniem": wąskie, krzywe kawałki, daleko od siebie porozrzucane. Bo przy dzisiejszym systemie gospodarka chłopska nie ma przed sobą innych możliwości, nie da się nawet pomyśleć inaczej.

Miedzę sąsiedzi często sobie podorują i o skibę ziemi z tej czy z tamtej strony toczą ze sobą długoletnie kosztowne procesy, za które mogliby kupić lechy: chłopskie pieniactwo o miedzę jest powszechnie znane. Niekiedy rodzi się stąd nienawiść kończąca się często bójką, kalectwem, a nawet śmiercią; bo sąsiad przeciw sąsiadowi powstaje, nieraz brat przeciw bratu, żeby mu zabrać skibę ziemi, z której rocznie omłoci kilka snopków zboża. Prócz miedzy kazde gospodarstwo musi mieć swoją dróżkę, którą właściciel dociera do najdalszych punktów swej schedy; czasami dwaj sąsiedzi umawiają się, że przez obustronne rozszerzenie miedzy mają wspólną dróżkę, co stanowi dla obu wielką oszczędność. W sumie wszystkie miedze i dróżki całej dużej wsi stanowią dużą powierzchnię, która nie rodzi, choć nieraz z urodzajnej gleby jest wycięta. Ale chłopska gospodarka bez nich przecież nijak obyć się nie może.

Pastwiska, wygony, ugory — to takie miejsca, gdzie bydło i owce mają wszystko prócz pożywienia; gdzie chudną, dziczeją, nabierają złych narowów, zatracają wartości rasowe; gdzie zanika mleczność, marnieje mięso, skóra, wełna. W dodatku, pasące się bydło na twarde klepisko udeptuje ugór, który przecież jest urlopem dla gleby, jej odpoczynkowym okresem, więc powinien być głęboko spulchniony. A w takich warunkach, gdzie zamienia się go na nieużyźnione pastwisko, traci on swoje obustronne przeznaczenie: jako ugór — bo udeptany, i jako pastewnik — bo jałowy.

Role zachwaszczone ognichą i ostem, powojem i kanianką, wreszcie perzem i innymi szkodnikami. A nie wyplenisz ich, bo choćbyś nie wiedzieć jak oczyszczał glebę, to bliższy lub dalszy sąsiad mniej od ciebie dbały, zapuści chwasty i wiatr przyniesie ci nasiona, które znowu na twoim czystym polu chciwie osiądą i bujnie się rozplenią. Na to ratunek nie istnieje. Są zarządzenia urzędowe o pieleniu chwastów, sołtysi tego pilnują, wójt na opieszałych rolników może prawomocne grzywny nakładać, a jednak zielsko wzrasta, nie zanika. To samo z drenami, z melioracją. Chcesz odwodnić swój mokry grunt, jakiś sap czy zabagniony wyrzut, mokradło, żeby pazurami z nieużytku wydźwignąć kawałek urodzajnej gleby, albo w tym samym celu piaszczyste wydmy nawodnić — to nic nie wskórasz, bo twój sąsiad swoją miedzą zagrodził ci spad wodny. Jemu ulepszenia takie nie są potrzebne, albo nie ma na nie pieniędzy, albo mu się nie chce zmian wprowadzać, więc ani w swoim gruncie rowów dla twej potrzeby kopać nie pozwoli, ani też do spółki z tobą nie przystąpi. I na to też ratunku nie ma.

Chłopski las. Nie każda wieś go posiada, ale każdy chłop w pełni ocenia jego niezmierną wartość dla swej gospodarki. Teraz jest tak, że gospodarz ma lasek odosobniony gdzieś wśród nagich pól, albo działkę we wspólnym gromadzkim lesie posiekanym na poszczególnych właścicieli, albo jakiś udział majoracki w lesie państwowym, albo wreszcie nie posiada nic prócz siewnego pola. Lasek samodzielny, to ustawiczny kłopot, bo bardzo często ktoś zetnie drzewo i trzeba ciągle szukać złodzieja, którego się znajdzie lub nie, a trudno trzymać stróża, lub samemu każdą noc w lesie spędzać, szczególnie gdy jest daleko. A ile czasu trzeba czekać, nim las wyrośnie na wysokopienny wartościowy budulec! Przy tym dobry budulec wyrasta tylko w dużych lasach, w małych i przetrzebionych wyradza się, karleje. Las większy, należący do całej lub części wsi, też nie jest zabezpieczony przed złodziejami, kradzieże są częste, a dochodzenie ich równie trudne; służy on często za pastewnik dla bydła. Prywatny chłopski las zaopatruje gospodarstwo w opał, oraz w materiał na rózne reperacje w obejściu i budynkach. Państwowy las nieco mniej cierpi z powodu kradzieży tak przez gajowych, jak i przez obwarowanie wysokimi karami, mimo to jednak drzewo ginie. Jest to niezbity dowód, nieledwie dokument, jak ludność chłopska łaknie drzewa, którego jest pozbawiona i które jej tak trudno nabyć, bo ceny drzewa są niesłychanie wysokie, wprost nieprzystępne. Tysiące pociągów corocznie wywożą drzewo za granicę, a ludność krajowa patrzy na to i... zaciska szczęki. Bezdomna i czarnorobocza nędza nie moze sobie nawet patyków i szyszek uzbierać, bo gajowy zabrania, państwo „winnych" ściga represjami. Za „prawo" zbierania jagód i grzybów trzeba drogo płacić, bo inaczej — kary. W 1937 roku z powodu klęskowego braku słomy na ściółkę, państwo w drodze niezmiernej łaski dozwoliło za wysoką opłatę wygrabiać igliwie, skąpo je przydzielając na poszczególne gospodarstwa, które zgłosiły zapotrzebowanie, a zgłosiły je wszystkie. Polska, kraj w Europie najbogatszy w lasy, usilnie zabiega o zagraniczne rynki zbytu na drzewo, a w kraju obywatel nie może się dokupić drzewa tak dalece, że stało się ono przedmiotem paskarstwa. Budynki się walą, płoty w ruinie, drzewo wyrobowe niedostępne; a że gospodarka węglowa jest taka sama, więc wieś babrze się w gnoju błotnym noszącym nazwę torfu, żeby nie zmarznąć zimą na śmierć razem z dziećmi. Ta sprawa również wielkim głosem woła o zmianę na lepsze.

Zagroda. Podwórza ciasne, pełne błota, gnojowisk, dołów, zawalone rupieciami i zabarłożone śmieciem, brudne i zaniedbane. Nie odgrodzone niczym, albo takim płotem, że lepiej, aby go wcale nie było: zmurszałym i poprzewracanym, podpieranym kołkami, które też się chwieją. Gryzki sztachet ledwie widać z burzanów, pokrzyw, łopuchu i innych zielsk, co je porastają tak bujnie. Przy podwórzu tu i ówdzie owocowy sadek, który sadził jeszcze pra-pra-dziadek. Jest to zazwyczaj kilka drzewin krzywych, stoczonych przez raka, drążonych przez robactwo, nie pielęgnowanych nigdy przez nikogo, jakby zapomnianych i nikomu na nic nie potrzebnych. Dają one owoc robaczywy, skarlały, cierpki i dziki. Mimo to w czasie owocowania zbiegają się do nich nocami chłopaki, łamią gałęzie, żeby ukraść trochę tego owocu, bo nawet takich sadków nieraz w wielkiej wsi jest zaledwie parę, innych prawie nie ma. Chłop oprócz polnej ulęgałki, od której oczy łzami zachodzą, ślina ścieka na brodę i brzuszysko się wzdyma — prawie nie zna smaku szlachetnego owocu, nie wie co to przetwory owocowe,

(dokończenie nastąpi)

Proszę o głos

Redaktorowi „Wiecz. Warsz." do wiadomości

W związku z atakami Wieczoru Warszawskiego na Z. N. P. grono nauczycieli z Góry Puławskiej nadesłało nam poniższe uwagi, które w rubryce „Proszę o głos" zamieszczamy.

Redakcja.

Szanowny Panie Redaktorze!

Uparcie wierny Pan jest tradycyjnej moralności politycznej oraz poglądowi E. Claparéda, który w swej „Psychologii dziecka" na str. 330 w dziale „Polityka" powiedział: „Zachowujemy się tak, jak gdyby interesy partii były interesami kraju, jak gdyby przeciwnicy byli kanaliami, jak gdyby przyjaciele partyjni byli „nadludźmi"... Dał Pan dowody tego liczne w całej kampanii politycznej przeciwko Związkowi Nauczycielstwa Polskiego, nie oszczędzając czasem najbardziej osobistych uczuć niektórych naszych członków, kiedy chodziło o upozorowanych przeciwników, a zachowując jednocześnie najuprzejmiej wszelkie względy dla przyjaciół politycznych. Dwie metody... dwie taktyki... jeśliby wartościować ewentualną moralnością stosunków prasowo - politycznych. Dla przykładu bierzemy tylko dwa artykuły, umieszczone w podpisywanym przez Pana „Wieczorze Warszawskim". Jeden p. t. „Dwaj Panowie Błażejewicze" w Nr. 215 z 1.VIII. br. i drugi p.t. „Czarny dzień Z. N. P..." w Nr. 216 z 2.VIII. b. r. W pierwszym cieszy się Pan, że nie uległ Pan pomyłce w stosunku do p. Tadeusza Błażejewicza i jest Pan słodko zadowolony z powodu naprawienia niesłusznie wyrządzonej krzywdy jednostce; w drugim natomiast, w stosunku do Z. N. P., a więc w stosunku do olbrzymiej części nauczycielstwa wszystkich typów szkół w Polsce uparcie znosi Pan równie słuszną pomyłkę, tkwi świadomie w nieporozumieniu i, jeśli zechce, długo jeszcze nie będzie Pan skłonny sprawiedliwie odmierzyć prawdę o Z. N. P. Lecz dobrze będzie jeśli Pan będzie kiedyś musiał wyrządzoną krzywdę nauczycielstwu zwrócić i jeśli całego długiego życia na to Panu wystarczy. Dotyka Pan wszak nie jednostek, ale nas wszystkich, t. j. całej masy zorgnaizowanego nauczycielstwa i nie biernych przedmiotów, ale świadomych swego powołania oraz roli wychowawców, którzy z promieniem władzy duchowej nad dzieckiem szkolnym oby nieopatrznie nie wnieśli do swej pracy wychowawczej poczucia krzywdy przez Pana i Panu podobnych wyrządzonej.

A krzywdzi Pan niezasłużenie ciągle i z uporem. W cytowanym artykule o Z. N. P. twierdzi Pan, że „właśnie od dzisiaj nauczycielstwo szkół powszechnych miało być wyrwane z niewoli Zw. Nauczycielstwa Polskiego. Na przyszłość składki miały być płacone przez członków zupełnie dobrowolnie. W praktyce równałoby się to odpadnięciem od Związku wielkiej masy przymusowych dotychczas członków, co podważyłoby w sposób groźny finanse Z. N. P.". Świadomie mówi Pan społeczeństwu nieprawdę, ponieważ my tu wszyscy z życiem, pracą i dorobkiem kulturalnym i materialnym Z. N. P. związani jesteśmy duchowo i materialnie na zasadzie własnego swobodnego wyboru przynależności organizacynjej, a wynikające stąd świadczenia mają charakter dobrowolny. Niewolnikami w rozumieniu Pana bylibyśmy dopiero wtedy, kiedy zaczęlibyśmy wierzyć w to, co Pan kłamliwego wypisuje czy też akceptuje w swoim piśmie o Z. N. P.

Myli się Pan, twierdząc dalej, że zebrane fundusze Z. N. P. spożytkuje na cele polityczne rzekomego „Frontu Ludowego". Z. N. P. do żadnej partii politycznej nie należy i należeć kategorycznie nie chce. Mamy bowiem płynące z doświadczenia przekonanie, że gdyby się Panu czy Pańskim kolegom politycznym udało wciągnąć nauczycieli do jakiejkolwiek partii politycznej, obojętne lewej czy prawej, byłoby to niewątpliwie częściowym zaprzepaszczeniem roli i znaczenia wychowawczego, jakie nauczyciele-członkowie Z. N. P. w swych środowiskach mają do spełnienia. Nadto w tej sprawie związani jesteśmy uchwałą zjazdu delegatów naszych, którą my szanujemy, bo takie są w naszych dołach organizacyinych obyczaje.

Myli się Pan również twierdząc, że Z. N. P. dysponuje skłakami „przymusowo przez władze szkolne" zebranymi. Był bowiem czas, a wie Pan o tym dobrze, że władze szkolne jesienią 193 7r. chciały w drodze przymusu ściągnąć od nas składki, ale to nie udało się. Nikt z członków Z. N. P., na tutejszym terenie pracujący, tych właśnie przymusowych składek nie zapłacił i, niech Pan wreszcie z bólem własnym uwierzy w to, że nikomu tą drogą nie zapłaci. Ale Pana to nie ucieszy, że nauczyciel polski zawodowo i społecznie wyzwolił się i, że wychowując dziatwę na przyszłych duchowo wolnych obywateli Państwa, wyzwolenie własne postawił jako warunek swej pracy wychowawczej w XX wieku. Panu i Pańskim kolegom partyjnym nie o to chodzi. Pan wyciąga na bruk sumienie obywatelskie nauczycieli-związkowców w całej masie, przestępczo zaprawia Pan na kolor czerwony i straszy dziatwę, rodziców i społeczeństwo. Mimo, że Pan sam chodził kiedyś do szkoły, z pracy nauczyciela widocznie korzystał i komunistą, jak widać, nie został. Wmawia Pan w społeczeństwo widoczną nieprawdę i jeszcze dalszy ciąg swej szkodliwej roboty zapowiada na wrzesień b. r. Nie liczy się Pan z koniecznością pozostawienia w spokoju nauczyciela (członka Z. N. P.), który właśnie we wrześniu wejdzie do swej gromady dzieci niewinnych, zacznie nauczać prawdy o Polsce, jej bohaterach, przeznaczeniu kulturalnym, miłości bliźniego, sprawiedliwości w życiu zbiorowym i jednostek, potrzebie służenia Ojczyźnie pracą, krwią i... *słowem uczciwym.* W Pańskim zawodzie wrzesień, sądząc z zapowiedzi, będzie nową okazją do napaści na Z. N. P., a więc organizacji, za pośrednictwem której we wrześniu właśnie nadal otrzymamy zachętę do rzetelnej służby Państwu Polskiemu, do czynów obywatelskich i walki o warunki wychowawcze dla dziatwy polskiej. Naszym zdaniem wystarczy, jeśli ze szpalt Wieczoru Warszawskiego nieuświadomiona część społeczeństwa wraz z młodzieżą wyciągnie fałszywe wnioski o nas — nauczycielach Z. N. P. Ślady już są, niech Pan tylko spojrzy poza siebie. Przed paru tygodniami zamieścił Pan w „Wiecz. Warsz." notatkę: „Brak nauczycieli w szkolnictwie powszechnym", gdzie zestawił Pan szereg groźnych liczb, nie podając wstydliwie przyczyn tego stanu. Niech Pan więc posłucha, gdzie te przyczyny głównie tkwią. Brak nauczycieli jest wynikiem braku kandydatów do zakładów kształcenia nauczycieli, spowodowanej: 1) obniżeniem pozycji społecznej zawodu nauczycielskiego przez nieustanną nagonkę prasową w latach ostatnich na najliczniejszą grupę nauczycieli — członków Z. N. P.; 2) obniżeniem skali życia materialnego przez niskie zaszeregowanie nauczycieli do grup uposażeniowych; 3) pogorszeniem się, w wyniku katastrofy szkolnej warunków pracy zawodowej niewspółmiernie do innych zawodów; 4) brakiem zbytu na rynku pracy nauczycielskiej dla już przygotowanych kandydatów, skutkiem czego młodzież widzi przed sobą konieczność szukania innych zawodów.

Niech Pan wierzy nam, którzy świadczymy się doświaidczeniami własnymi oraz b. poważnych pedagogów ze szkolnictwa średniego, że czynione propozycje mołdzieży, aby kierowała się do zawodu nauczycielskiego, młodzież ta przyjmowała gorszącym śmiechem. I tak będzie dotąd, dopóki zawód nauczycielski będzie na cenzurowanym. Niech się Pan teraz rozejrzy, Panie Redaktorze, ile w tym wszystkim Pan maczał pióro i swoje sumienie katolickie. Wszak my, katolicy, bardzo często mamy robić rachunek sumienia, a więc i Pan też. Lecz zanim Pan dla animuszu wojennego powie sobie jeszcze: hurra na nauczycieli związkowców, niech Pan, powodowany sumieniem, zajrzy do warunków, w jakich pracujemy po wsiach i miasteczkach i powie sobie: cóż pozytywnego Pański „Wieczór Warsz." zdziałał czy zamierza zdziałać dla oświaty powszechnej i jej pracowników w Polsce? My widzimy olbrzymi szmat roboty pozytywnej dla pism na rzecz oświaty. Niech Pan wybiera: burzyć czy budować. My budujemy. Nadto powołanie nasze nakazuje nam wszczepiać w dusze dziatwy odrazę do kłamstwa i ludzi je siejących.

Wkońcu raczy Pan przyjąć, Panie Redaktorze, że poglądy, które tu prywatnie wypowiadamy, są syntezą myśli wszystkich nas — związkowców, a może przez to znajdzie Pan właściwą miarę mierzenia swych myśli o nauczycielach-związkowcach.

Apelujemy do tych najszlachetniejszych wartości, w które niewątpliwie Pański wychowawca-nauczyciel starał się Pana na długą drogę życia wyposażyć.

Jastrzębski Jan, Wincenty Użyczyń, Wójcik Wojciech, Wilczyk Jan, Janina Użyczynowa.

P-ta Puławy, Góra Puławska, 10.VIII.1938 r.

CZYTELNIKU! WPŁAĆ NIEZWŁOCZNIE PRENUMERATĘ.

Zbiorowy wysiłek

BYT NASZEGO PISMA OPIERA SIĘ NA POPARCIU GO PRZEZ CZYTELNIKÓW, NA WSPÓLNYM WYSIŁKU WYDAWNICTWA I JEGO PRZYJACIÓŁ.

DZIŚ MAMY UMOCNIĆ TĘ WSPÓŁPRACĘ, POGŁĘBIĆ JĄ I UCZYNIĆ BARDZIEJ ŻYWOTNĄ.

W MIESIĄCU WRZEŚNIU PROWADZIMY ZBIOROWYM WYSIŁKIEM PROPAGANDĘ „KURIERA DEMOKRATYCZNEGO" I W ZWIĄZKU Z TYM OGŁASZAMY NASTĘPUJĄCY KONKURS:

1) KAŻDY Z CZYTELNIKÓW, LUB NASZYCH PRZYJACIÓŁ, KTÓRY ZDOBĘDZIE PRZYNAJMNIEJ 10 NOWYCH PRENUMERATORÓW, KTÓRZY OPŁACĄ MIESIĘCZNĄ PRENUMERATĘ — BĘDZIE ZWOLNIONY Z OPŁATY WŁASNEJ PRENUMERATY ZA 1 MIESIĄC. ZA KAŻDY NASTĘPNIE ROZPOCZĘTY DZIESIĄTEK ZWOLNIONY BĘDZIE JESZCZE O MIESIAC. POZA TYM OTRZYMA CZYTELNIK CIEKAWĄ KSIĄŻKĘ WEDŁUG UZNANIA REDAKCJI.

2) KTO ZDOBĘDZIE 2 NOWYCH PRENUMERATORÓW, KTÓRZY OPŁACA PÓŁROCZNĄ PRENUMEATĘ BĘDZIE ZWOLNIONY NA PRZECIĄG 1 MIESIĄCA Z OPŁATY WŁASNEJ PRENUMERATY. JEŻELI 2-CH ZJEDNANYCH NOWYCH PRENUMERATORÓW OPŁACI ROCZNĄ PRENUMERATĘ CZYTELNIK BĘDZIE ZWOLNIONY Z OPŁATY WŁASNEJ PENUMERATY NA PRZECIĄG 2 MIESIĘCY.

ZA KAŻDYCH 3-CH PÓŁROCZNYCH NOWYCH PRENUMERATORÓW OTRZYMA CZYTELNIK 2 MIESIĘCZNE ZWOLNIENIE Z OPŁATY PRENUMERATY.

ZA 3 ROCZNYCH — 4 MIESIĘCZNE ZWOLNIENIE Z PRENUMERATY.

ZA KAŻDYCH 4 PÓŁROCZNYCH NOWYCH PRENUMERATORÓW — 3 MIESIĘCZNE ZWOLNIENIE Z OPŁATY PRENUMERATY.

ZA KAŻDYCH 5 NOWYCH PÓŁROCZNYCH PRENUMERATORÓW — 4 MIESIECZNE ZWOLNIENIE Z OPŁATY.

ZA KAŻDYCH 5 ROCZNYCH NOWYCH PRENUMERATORÓW — 6 MIESIĘCZNE ZWOLNIENIE Z OPŁATY.

3) KTO PODA NAM 30 ADRESÓW OSÓB ZBLIŻONYCH IDEOWO DO KIERUNKU NASZEGO PISMA, REKRUTUJĄCYCH SIE Z POŚRÓD SFER NAUCZYCIELSKICH, URZĘDNICZYCH, PRACUJĄCEJ INTELIGENCJI OTRZYMA ZWOLNIENIE Z PRENUMERATY NA PRZECIAG 2 MIESIECY.

4) KTO NIE BĘDĄC CZYTELNIKIEM „KURIERA DEMOKRATYCZNEGO" WYPEŁNI WARUNKI POD PKT. 1 i 2 OTRZYMA BADŹ PRENUMERATĘ NASZEGO PISMA ZGODNIE Z WARUNKAMI W TYM KONKURSIE PODANYMI, BĄDŹ TEŻ OTRZYMA KSIĄŻKĘ WEDŁUG WŁASNEGO WYBORU WARTOŚCI OD 3 DO 6 ZŁOTYCH.

KONKURS OBEJMUJE CAŁY MIESIĄC WRZESIEŃ.

W PIERWSZYCH DNIACH PAŹDZIERNIKA WYDAWNICTWO DOKONA OBLICZEŃ I PRZYZNA ODPOWIEDNIE NAGRODY, POWIADAMIAJĄC O TYM WSZYSTKICH ZAINTERESOWANYCH ZA POŚREDNICTWEM PISMA.

NAGRODY ZA ZJEDNANIE NOWYCH PRENUMERATORÓW (ZWOLNIENIE Z OPŁATY) LICZYĆ SIĘ BĘDĄ DOPIERO POCZYNAJĄC OD MIESIĄCA PAŹDZIERNIKA B. R.

WYDAWNICTWO
„KURIERA DEMOKRATYCZNEGO"

Życie Polskie na szerokim świecie

BELGIA.

SUKCES POLSKIEJ DRUŻYNY PIŁKARSKIEJ.

Piękny i o wielkim znaczeniu moralnym zwycięstwo odniosła drużyna piłkarska wychodztwa polskiego w Belgii — „Polonia". Mianowicie po zdobyciu przez nią mistrzostwa czwartej kategorii, okazało się, ze w trzeciej kategorii może grać tylko drużyna, należąca do Związku Piłki Nożnej od dwóch lat, gdy tymczasem drużyna polska należała zaledwie od roku. Jednak przy szczegółowym badaniu sprawy okazało się, że drużyna polska jest jedyną w całej Belgii, która przez czas trwania mistrzostw nie otrzymała żadnej — najmniejszej chociażby nagany, czy upomnienia. Była drużyną najbardziej „fair" w Belgi.. Wobec tego Związek uchylił dla druzyny polskiej prawo o dwuletnim czasokresie i pozwolił jej awansować do kategorii trzeciej. Jest to zwycięstwo podwójne o dużym znaczeniu propagandowym dla wychodztwa polskiego w Belgii.

CZECHOSŁOWACJA.

POLSKA WYSTAWA GOSPODARCZA NA ŚLĄSKU.

W sierpniu b. r. odbędzie się w Cz. Cieszynie wystawa polskiego dorobku gospodarczego w Czechosłowacji. Przygotowania do wystawy są w pełnym toku. Pierwszym działem będzie dział spółdzielczy, który na wystawie odegra rolę główną odpowiadającą znaczeniu ruchu spółdzielczego dla polskiego życia gospodarczego w Czechosłowacji.

Udział w wystawie zgłosiły wszystkie spółdzielnie polskie spożywców na Śląsku, m. in. C. Sł. Centr. Stowarzyszenie Spoż. dla Śląska w Łazach, jako największa instytucja spółdzielcza na Śląsku Cieszyńskim.

FRANCJA.

ZLOT ZWIĄZKU SOKOLSTWA POLSKIEGO FRANCJI, BELGII i HOLANDII.

Sokolstwo Polskie we Francji, Belgii i Holandii święciło w dniach 14 i 15 sierpnia b. r. VIII-my z rzędu Zlot, połączony z walnym zjazdem rady Związku. Zlot odbył się w Ostricourt (Francja).

Zlot — przy współudziale wszystkich gniazd — zapowiada się okazale i będzie niewątpliwie stwierdzeniem tężyzny Sokołów polskich we Francji, Belgii i Holandii oraz manifestacją wewnętrznej spoistości wychodztwa polskiego.

SUKCESY SPORTOWE WYCHODZTWA POLSKIEGO WE FRANCJI I BELGII.

Wychodztwo polskie we Francji może się poszczycić posiadaniem trzech doskonałych kolarzy-szosowców.

Są to: Czesław Marcelak, Antoni Witter i Albert Majorczyk. Ta trójka rozumie się świetnie, tworząc pierwszorzędną ekipę kolarską. Marcelak i Wittek są ponadto doskonałymi sprinterami. Wszyscy trzej dali się już nieraz poznać na rozmaitych wyścigach, a ostatnio odnieśli poważny cukces zajmując dwa pierwsze miejsca w biegu kolarskim na 140 klm. w Bapaum.

Pierwszy przybył Majorczyk, drugi Wittek nie jest to ich pierwsze zwycięstwo.

Również na ringu bokserskim posiada wychodztwo godnego reprezentanta. Jest nim młody górnik polski, Franciszek Freśko, który ostatnio został wicemistrzem Francji w wadze półśredniej, ulegając na punkty tylko mistrzowi olimpijskiemu Despeaux.

STANY ZJEDNOCZONE A. P.

O ZACHOWANIE POLSKOŚCI MŁODZIEŻY.

Niebezpieczeństwo wynarodowienia młodzieży polskiej w Stanach Zjednoczonych A. P. to sprawa jednako zawsze paląca i aktualna. Poruszali ją nieraz wybitniejsi działacze wychodztwa, rozlegały się głosy z Polski — ostrzegawczei doradcze. Dziś mamy do zanotowania artykuł, który ukazał się w „Dzienniku Zjednoczenia" (U. S. A.). Autor występuje stanowczo przeciwko wprowadzaniu w kościołach polskich języka angielskiego, twierdząc, że nie jest to żadna amerykanizacja, ale poprostu „anglikanizacja". Można — zdaniem autora — uczyć się od obcych rzeczy dobrych, przejmować ich zdobycze, rozmach i tempo pracy, ale wyrzekać się swego języka nie wolno. Nie osiągnie się wyższego poziomu kultury i cywilizacji przez zaniedbywanie mowy ojców, ani przez wyrzeczenie się swego pochodzenia. Piękny i silny ustęp poświęca autor tej sprawie we wspomnianym wyżej artykule.

JÓZEF PIŁSUDSKI

TRUD DECYZJI

Nikt piękniej i trafniej od Józefa Piłsudskiego nie opisał męki rodzącej się decyzji.

Ktokolwiek w życiu pasował się nad powzięciem decyzji uzna, że opis Wielkiego Marszałka jest emocjonujący i swą żywością i prawdą. Wprost fascynuje i porywa.

W związku z obchodami sierpniowymi podajemy odpowiedni fragment z książki Marszałka p. t. „Rok 1920".

..Z ciężarem*) tym najwięcej miałem do czynienia, gdy my wieczorem 5-go sierpnia i w nocy na 6-ty, nie na jakiejś naradzie, lecz w samotnym pokoju w Belwederze, przepracował siebie samego dla wydobycia decyzji. Istnieje cudowne określenia największego znawcy duszy ludzkiej na wojnie — Napoleona, który mówi o sobie, że gdy przystępuje do dania ważniejszej decyzji na wojnie, jest „comme une fille qui accouche" — jak dziewczyna, która rodzi. Nieraz po tej nocy myślałem o wielkiej finezji myśli Napoleona, który, gardząc słabością płci pięknej, siebie, olbrzyma woli i geniuszu, przyrównuje do słabej dziewczyny, męczącej się w połogu. Mówi o sobie, że jest wtedy „pussillanione" — trwożliwy. W tej męce trwożliwej nie mogłem sobie najwięcej dać rady z nonsensami założenia dla bitwy, nonsensem pasywności dla „gros" moich sił, zebranych w Warszawie. Kontratak, zdaniem moim, z Warszawy i Modlina prowadzony być nie mógł. Wszędzie uderza on frontalnie na przeciwnika, na jego główne siły, w całości, jak mi się zdawało, ściągane ku Warszawie, a dotąd ani wojska, ani dowódcy nasi rady ze zwycięskim nieprzyjacielem dać sobie nie mogli. A oprócz tego nad całą Warszawą wisiała zmora mędrkowania bezsilności i rozumkowania tchórzów. Jaskrawym tego dowodem była wysłana delegacja z błaganiem o pokój. Warszawę skazywałem z góry na pasywną rolę, na wytrzymanie nacisku, który szedł na nią. Lecz wtedy z pasywną rolą wiązać nie chciałem ogromnej większości sił swoich. Gdy znowu myślałem o zmniejszeniu obsady pasywnej, to bać się zaczynałem o to, czy Warszawa wytrzyma i czy sam fakt wymarszu jakiejś części wojska, już do niej wciągniętej, nie wywoła zmniejszenia słabych sił moralnych i braku zaufania do możliwości obrony. Znałem dobrze z historii obserwacji Lwowa, co znaczy wielkie miasto, gdy na peryferiach jego bój się toczy i gdy na jego ulicach, jak było wówczas w Warszawie, tłoczą się we wszystkich kierunkach elementy bezpośrednich tyłów będących w boju jednostek. ŻOŁNIERZ WTEDY WSPÓLNYM ŻYĆ MUSI ŻYCIEM Z MIASTEM I KAŻDE DRGNIENIE W TĘ CZY INNĄ STRONĘ DUSZY MIASTA ŁAMIE LUB PODTRZYMUJE SIŁY ŻOŁNIERZA. Pamiętałem dobrze, że większość sił moich, zebranych w Warszawie, przychodziła do stolicy po długim szeregu porażek, po długich i nieustannych niepowodzeniach. Zmniejszenie ich sił liczbowo, wyrzucenie z niej jednostek, które już tam były, wydawało mi się niebezpieczeństwem. Czy więc dziesięć dywizyj, prawie połowę sił polskich, skazywać na pasywność? Oto pytanie, które sobie stawiałem. Przerzucałem bez końca zamierzoną obsadę Warszawy i Modlina.

Dzięki nadzwyczajnej energii, którą dla Warszawy rozwinął gen. Sosnkowski, od razu rzucała się w oczy ogromna, dotąd nieznana u nas na wojnie, obsada artylerii. Zbliża się ona znacznie do tego ideału, który wykreśliło „doświadczenie wojny światowej". Artyleria więc rozwinąć mogła i rozpętać istny huragan ognia, nie ten, którym mnie tak często karmiono w raportach. Więc znowu wydawało mi się, możliwym, zgodnie z sensem wojny, sensem taktyki, zastąpić choć część żywych sił piechoty, zdatnej do ruchu, zmożoną potęgą ognia artylerii. Ile razy robiłem próby przekonania siebie o konieczności nie nakazywania tak oczywistego dla mnie nonsensu, tyle razy cofałem się przed decyzją, zgnieciony odpowiedzialnością za państwo i jego stolicę. Nie mogłem się zdobyć ani na zaufanie do sił moralnych wojska i mieszkańców stolicy, ani na pewność dowódców jednych i drugich. Ten nonsens założenia męczył mnie tak niezmiernie, że doprawdy niekiedy wydawało mi się, że ze wszystkich kątów coś chichoce i kpi ze mnie, gdy nonsens i wyraźną głupotę biorę za podstawę mojej rachuby czy mojej decyzji.

Wszystkie kombinacje, które przy tym założeniu czyniłem dla zorganizowania czynnika ruchu i ataku, musiały być z konieczności słabymi i znacznie mniej uposażonymi, niż pasywna, skazana jedynie na obronę część sił moich. Bo skąd ją było brać, tę siłę, jak ją dla ruchu organizować? Bezsilność, gdym przemyśliwał o konieczności inicjatywy, pluła mi wprost w twarz, gdym zaczynał przerabiać rachunek. Rachunek ten nigdy mi się nie kleił. Pierwsze, co rzucało się odrazu w oczy, to była 4-ta armia, cofająca się powoli od Bugu. Prosty kierunek, którym pchał nieprzyjaciel, wprowadzał się na Wisłę pomiędzy Warszawą a Dęblinem. Tam nie było ani mostów, ani szybkich przepraw. Przy silniejszym nacisku nieprzyjaciela, rzucona być mogła na Wisłę i znaleźć się w sytuacji zupełnie krytycznej. Trzeba ją było targnąć albo ku Warszawie, albo ku Dęblinowi, albo też ją rozpołowić, rzucając część jedną ku północy, część drugą na południe. Stąd więc, gdyby wszystko, lub większą część odchylić na południe, można byłoby mieć trochę siły wolnej, nie związanej z Warszawą. Wymagało to jednak natychmiast choć jakiej takiej obsady zachodniego brzegu Wisły pomiędzy Warszawą a Dęblinem. I znowu pasywna część wojsk wyrastała kosztem sił, zdatnych do uderzenia. Stan moralny 4-tej armii także budził pewne obawy. Cofała się ona równie długo, jak 1-sza; mając za sobą mniejsze boje, ale nagła i niespodziewana utrata Brześcia, tak świeża w mojej pamięci, nie skłaniała mnie wcale do ufności pod tym względem.

Drugim źródłem sił dla mnie mogło być południe, z którego już wyciągnięta była 18-ta dywizja. Południe w szczęśliwszym znajdowało się położeniu, niż północ, a usilna praca bojowa i niezmordowana czynność dowódców dawały większą gwarancję siły moralnej wojsk, wziętych stamtąd. Ułatwieniem, i to bardzo znacznym, był fakt, że Budienny z całą swą jazdą był wypchnięty przed front naszych wojsk i z tego ruch kolei i pieszych marszów nie mógł być zaburzony przez ruchliwą jazdę. Kiedy jednak próbowałem rachować, co mogę mieć stamtąd, zawsze i ciągle dochodziłem do wniosku, że nie jestem w stanie osłabić swoich sił na południu w jakimś większym rozmiarze. Zwycięstwo nad Budiennym było bardzo połowiczne i chociaż zdawało się, że nie jest on w stanie natychmiastowo przedsięwziąć nowej ofensywy, to jednak przy próbie znacznego osłabienia naszych sił nie było wykluczonym, zdaniem moim, że konna armia, która nam dotąd tyle szkodziła, nie zacznie na nowo swego pochodu naprzód. A naturalnym ruchem i najbardziej dla nas groźnym byłoby zbliżanie się do głównych sił sowieckich, do armii dowodzonej przez p. Tuchaczewskiego. Wszystkie więc kombinacje, które w tej właśnie dziedzinie w nocy z 5 na 6 sierpnia robiłem, dawały mi tylko możność wyciągnięcia z południa, jeżeli nie chciałem zanadto ryzykować jakichś dwóch pułków piechoty i może jakiej brygady kawalerii. Grupka taka niewiele dla siły kontrataku znaczyć mogła i niewiele wpłynąć na stan moralny innych wojsk była w stanie. Przy zestawieniu więc wszystkich danych nigdy nie mogłem dojść podczas mojej pracy do innych wyników, jak, że do kontrataku użyć można było trzech do czterech dywizyj piechoty z niewielką ilością jazdy. A cóż to znaczyć mogło wobec nieprzyjaciela, który dotąd rozbijał bezustanku opór większość sił naszej armii?

Wszelkie próby dawały nicość siły — nonsens założenia, bezrozum bezsilności lub nadmiar ryzyka przed którym logika się cofała. Wszystko wyglądało mi w czarnych kolorach i beznadziejnie. Jedynymi zaś najjaśniejszymi plamami na moim horyzoncie był brak jazdy Budiennego na tyłach i bezsilność 12-ej armii, która po klęsce na Ukrainie podnieść się nie była w stanie. Reorganizacja dowodzenia była względnie jasna. Z chwilą, gdy większość wojska zebrana być musiała w ciasnym rozkładzie w Warszawie i okolicach, musiało tam być postawione jednolite dowodzenie, a ilość wojska już zebranego dawała konieczność podziału na dwie armie. Kontratak, bez względu z jakich ilości sił by się składał, musiałby być dowodzony przez jednego dowódcę. Południe, które od niebezpieczeństwa północ osłaniało, musiało także być oddane w jedne ręce, łamało to w zupełności dotychczasowy rozkład dowodzenia. Najtrudniejsze zadanie wypadło na tego; kto mając słabość, musiał dać siłę i kto wbrew sensowi musiał mieć rozstrzygającą rolę. Z góry zdecydowałem, że nie mogę żądać od nikogo ze swych podwładnych, by ten nonsens brał na swoje plecy, i z chwilą, gdy jako naczelny wódz nonsens w założeniu biorę, brać muszę też i wykonanie części najbardziej nonsensownej. Dla tego też z góry zatrzymałem się na myśli, że grupą kontratakującą, bez względu, czy silniejszą, czy słabszą, dowodzić będę osobiście. Uśmiechała mi się zresztą ta myśl skądinąd, by w czasie decydującej operacji nie być obiektem nacisku mędrkującej trwogi i rozumkującej bezsilności.

Zestawiwszy po kilka razy wszystkie próby rachunku, zdecydowałem dwie rzeczy: wycofać ku południowi większą część naszej 4-ej armii i zaryzykować osłonę południową, wyciągając z niej dwie dywizje, które uważałem za najlepsze — 1-szą i 3-cią legionowe. Następnie ostatecznie postanowiłem, że kontratak poprowadzę sam, chociaż z góry w ten sposób przesądzałem, że wprowadzam wskutek tego bezład w dowodzeniu, gdy biorę może na czas dłuższy dowodzenie bezpośrednie małej zaledwie części wojsk, których byłem naczelnym wodzem.

Gdy 6-go rano zameldował się u mnie po rozkazy gen. Rozwadowski, wszedł do mego gabinetu ze szkicem, jako jeszcze jedną propozycją czy kombinacją. Szkic właściwie przedstawiał próbę rozstrzygnięcia, co z 4-tą armią robić, gdy cofać się ona musi widocznie na odcinek Wisły bez mostów i bez szybkiej możności przekroczenia tej szerokiej przegrody. W szkicu tym próbował gen. Rozwadowski wykorzystać wsteczny ruch 4-tej armii, by ją, jak sobie przypominam, w okolicach Garwolina w liczbie paru dywizyj skoncentrować, a przypuszczając, że nieprzyjaciel zgromadza swoje siły wyraźnie na Warszawę, uderzyć tą skoncentrowaną grupą ku północy, t. zn. ku Warszawie. Odrzuciłem od razu ten projekt i tę myśl, mówiąc, że wątpię, by w tych warunkach nawet koncentracja udać się mogła. Nieprzyjaciel, który dotąd ma przewagę, z łatwością nie dopuści do zmiany frontu i wtedy koncentrująca się grupa musi albo zmykać do Warszawy, albo — co gorsze — rzuconą będzie ku Wiśle, co może skończyć się dla niej katastrofą. Wskazałem mu też odrazu, że 4-ta armia w swojej większości odejść musi dalej na południe, by tam się skoncentrować i przejść do kontrataku. Natomiast nakazałem, jako konieczność, wyciągnięcie z frontu południowego dwóch dywizji, 1-ej i 3-ciej, dla wzmocnienia sił kontratakującej grupy. Rozumiejąc zaś, że południe, w ten sposób osłabione, nie potrafi prawdopodobnie nieprzyjaciela, którego ma przed sobą, efektywnie zatrzymać, poleciłem nakazać 6-tej naszej armii przy nacisku nieprzyjaciela cofać się zwolna ku Lwowu. Natomiast w razie marszu Budiennego ku północy, kazałem, by cała nasza jazda z najlepszą tam dywizją piechoty natychmiast za konną armią Budiennego ruszyły, starając się za wszelką cenę w pochodzie ją zatrzymać.

Po krótkiej dyskusji wybraliśmy jako miejsce koncentracji okolice, przykryte względnie szeroką rzeką Wieprzem z oparciem lewego skrzydła o Dęblin i przykryciem w ten sposób mostów, zarówno przez Wisłę, jak i przez Wieprz. Na tej podstawie wypracowany został rozkaz 6-go sierpnia, regulujący rozkład strategiczny dla wojsk do bitwy pod Warszawą.

*) Chodzi tu o zapewnienie Warszawie, jako stolicy państwa, obrony, dla stworzenia której Marszałek Piłsudski musiał oddać większą część swej armii, zużywając jedynie do uderzenia zaledwie kilka dewizji.

Życie polskie na szerokim Świecie

NIECODZIENNA UROCZYSTOSĆ.

Polska wieś góralska na Bukowinie (Rumunia), Poiana-Micului była niedawno widownią niecodziennej uroczystości. Oto odbyło się poświęcenie i otwarcie polskiego domu letniskowego, przystosowanego do pomieszczenia większej ilości wycieczkowiczów z Polski.

ZBLIŻENIE MŁODZIEŻOWE POLSKO-RUMUŃSKIE.

Jeżeli chodzi o zbliżenie do siebie narodów i pogłębienie wiążącej ich przyjaźni, to nie ma lepszego sposobu, jak czynienie tego za pośrednictwem młodzieży. Z takimi zamiarami przybyła do Czerniowiec grupa harcerzy-studentów Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego w Warszawie, aby z jednej strony być gośćmi miejscowej „Starej Tari", z drugiej zaś nawiązać kontakt z polską młodzieżą w Czerniowcach. Urządzone wspólnymi siłami na boisku w „Dragos Voda" ognisko propagandowe, potwierdziło całkowicie słuszność powyższej tezy.

Harcerze polscy wykonali przy zapełnionych młodzieżą polską i rumuńską trybunach szereg tańców polskich w regionalnych strojach, odśpiewali szereg pieśni i w końcu wytworzyła się żywa łączność pomiędzy gośćmi z Polski, a publicznością i powstała atmosfera szczerego entuzjazmu. W duchu zbliżania obu narodów przemawiał prefekt plk. Teodorescu, oraz kierownik grupy polskiej druh Kazimierz Sabat, który wręczył upominki komendantom „Starej Tari" i polskim harcerzom z Czerniowiec.

PRZEDSTAWICIELKI ZWIĄZKU POLEK U. S. A. W POLSCE.

W ostatnim czasie bawiła w Polsce wycieczka Związku Polek z U. S. A., najpotężniejszej i niezmiernie zasłużonej polskiej organizacji kobiecej zagranicą, obchodzącej, jak wiadomo w roku bieżącym 40-lecie swego istnienia. Wycieczka w składzie, około 180-ciu osób, przybyła polskim statkiem do Gdyni, skąd rozjechała się do swych rodzin i znajomych, część zaś uczestniczek wycieczki zwiedziła Polskę zbiorowo. Poza Gdynią, zwiedziła ona Poznań, Częstochowę, Katowice, Kraków, Zakopane, Lwów, Warszawę i Wilno, a więc najważniejsze miejscowości, na podstawie których mogła się zapoznać z całokształtem życia Polski, jej kulturą, zabytkami, dorobkiem chwili obecnej i pięknem krajobrazu. W Warszawie pierwsze kroki Polek zza oceanu były skierowane do Grobu Nieznanego Żołnierza, gdzie został złożony wieniec od organizacji.

Rozważmy

Wydarzenia, zakrojone nieraz na skalę dziejową, piętrzą się w Europie.

Lada chwila możemy być postawieni przed faktami olbrzymiego dla kraju znaczenia.

Fakty te, nie mogą już, jak dawniej, obchodzić mało licznego grona osób, zajmujących się polityką bieżącą.

Polityka dziś narzuca się każdemu obywatelowi, każdy, czy tego chce czy nie chce, musi choć trochę interesować się tym, co dzieje się nietylko u nas, u naszych sąsiadów, ale i na całym świecie.

Świat tak się skurczył, że dziś już nie jest obojętnym dla nas co stanie się na Dalekim Wschodzie. To nas tak samo niemal dotyczy, jak to, co stanie się w Europie.

Ale nietylko to, co dzieje się na szerokim świecie jest interesujące i narzuca się naszej uwadze.

I w kraju wkraczamy w okres ważnych przemian społecznych — wiszą, niemal w powietrzu, ważne przemiany polityczne. Wybory do samorządów gminnych, miejskich a z czasem wybory do sejmu i senatu.

Wszystko to są zagadnienia kapitalnego znaczenia dla kraju i dla nas niemal indywidualnie. Od tych ważnych faktów, które niebawem będą miały miejsce zależeć będzie na długo oblicze kulturalne i społeczno-polityczne Polski.

Wobec zbliżających się wyborów musimy być zjednoczeni, musi obóz demokracji wytężyć wszystkie siły, aby w wyborach odegrać decydującą rolę i zdobyć dla siebie należne miejsce.

Pismo nasze rozpoczęło akcję w oparciu o czytelników i wiernych przyjaciół grupujących się głównie ze środowiska pracujących warstw inteligenckich.

Świat Pracy, jako samodzielny czynnik społeczny i gospodarczy, czeka właśnie obecnie okres egzaminu. Od jego prężności i zaradności organizacyjnej, od zasięgu jaki swoimi postulatami obejmie, zależy zwycięstwo.

Pragnąc to zwycięstwo uczynić bliższym, realniejszym, i pewniejszym, wszyscy musimy stanąć do apelu, musimy rozpocząć akcję propagandową na rzecz pisma przy pomocy, którego szerzyć będziemy postulaty świata pracy.

Miesiąc wrzesień przeznaczony jest właśnie na propagandę Kuriera Demokratycznego wśród coraz to szerszych warstw społeczeństwa polskiego, myślącego demokratycznie i pragnącego życie w Polsce opierać na zasadach szczerze demokratycznych.

Bezpośrednim zadaniem każdego naszego czytelnika i każdego naszego przyjaciela, będzie zdobycie w ciągu września przynajmniej 2-ch stałych czytelników - prenumeratorów Kuriera Demokratycznego.

Chodzi również o to, aby pismo dotarło do wszystkich środowisk pracy umysłowej. By w dzisiejszych czasach, pismo demokratyczne istnieć mogło, musi być poparte przez każdego świadomego demokratę. Sądzimy, że nikt nie uchyli się od spełnienia tego demokratycznego obowiązku. Wysiłek zbiorowy wszystkich pozwoli nam, na znaczne rozszerzenie pisma, na wzbogacenie jego treści i na ugruntowanie jego bytu.

Wzywamy wszystkich, komu droga jest sprawa demokracji w Polsce do wytężenia wszystkich swych sił w ciągu miesiąca września, aby poprzeć naszą akcję propagandową zmierzającą do rozszerzenia zasięgu pisma.

Wydawnictwo „Kuriera Demokratycznego"

Radykalizm wśród nauczycielstwa

W czasopismach endeckich spotykam bardzo często różnego rodzaju artykuły na temat przekonań politycznych nauczycieli. Przypisuje się nam tendencję skrajnie lewe, graniczące z komunizmem. Z góry podkreślam „sąsiedztwo" z komunistami, nie mniej jednak przyznać należy, że zarzuty te nie zupełnie mijają się z prawdą.

Jak w każdej bajce znaleźć można część prawdy, tak samo i tu zgodzić się musimy z jednym, że nie hołdujemy totalistycznym systemom rządzenia, lecz jesteśmy sympatykami demokracji. Ciekawym zagadnieniem może być w tym przypadku pytanie, dlaczego nauczycielstwo, rozproszone po całej Polsce, zdradza ten sam w przybliżeniu punkt widzenia na sprawy polityczno-społeczne?

Nasi przeciwnicy już dawno znaleźli na to pytanie odpowiedź. Jest ona tej mniej więcej treści: Znaczna większość nauczycielstwa należy do Zw. Nauczycielstwa Polskiego, a przywódcy tejże organizacji drogą terroru zabarwili „na czerwono" nasze polityczne tendencje. Nie dziwi nas tego typu odpowiedź, gdyż sympatycy prohitlerowskiej polityki (a za takich uważamy enedeków) przyzwyczajeni są do tego rodzaju niewolnictwa, gdzie nie wolno mieć samodzielnie urobionych przekonań, lecz trzeba (i to koniecznie) przyjąć gotowe wzory. Na szczęście wśród polskiego nauczycielstwa jest inaczej. Po prostu niepodobieństwem jest, by ludzie z przynajmniej średnim wykształceniem nie byli zdolni do wyrobienia sobie własnego poglądu na życie.

Przyczyna zbliżenia do lewicy jest bardzo prosta. Nauczyło nas tego życie. Zdaje się, że my mamy najbliższą, a zarazem najbardziej szczerą styczność z ludem. Życie tej, przeszło 20 milionowej rzeszy znamy nie z pięknie ułożonych i melodyjnych sielanek, lecz na skutek bezpośredniej obserwacji. Słuszny spotkać mnie może zarzut, że obserwacja to właściwie teoretyczna znajomość życia. Dlatego chcę podkreślić, że rozumiemy to życie. Zrozumienie tegoż przyszło nam dość łatwo, gdyż znaczny odsetek nauczycielstwa rekrutuje się z tego środowiska. Całość natomiast, a szczególnie my „młodzi" — znajdujemy się w podobnych warunkach materialnych.

Krótko mówiąc — przeżywamy tę samą niedolę materialną, jaką spotykamy wśród pracowników fizycznych. To nas jednoczy.

Lot.

Zjazd nauczycieli francuskich

Niedawno odbyły się w Nantes obrady przy udziale 276 delegatów doroczny Kongres Związku Zawodowego Nauczycieli francuskich.

Obrady tego kongresu mają duże znaczenie dla sytuacji wewnętrzno-politycznej ze względu na wpływową i niemal kierowniczą rolę, jaką związek nauczycielski odgrywa w łonie Generalnej Konfederacji Pracy, w której skład wchodzi.

Na porządku dziennym obrad znajdowały się zarówno zagadnienia zawodowe jak i zagadnienia wewnętrzno-polityczne, a nawet zagadnienia z polityki zagranicznej. Związek bowiem na swych kongresach uchwala zawsze rezolucję, dotyczące zagadnień międzynarodowych. W r. b. na naczelne miejsce wysuwa się z zagadnień zawodowych sprawa uposażenia nauczycieli, którzy już w ciągu r. b. uzyskali pewne indywidualne dodatki, na co minister Bonnet w toku wykonywania budżetu przeznaczył kwotę 15-tu milionów franków. Z zagadnień polityki wewnętrznej wysunął się na czoło stosunek związków zawodowych do ugrupowań politycznych i do „frontu ludowego".

Generalny referent i sekretarz generalny związku nauczycielskiego p. Delmas w obszernym referacie rozwinął plan dalszych roszczeń nauczycieli, domagając się opracowania zupełnie nowej skali uposażeń.

Mówiąc o sytuacji wewnętrznej związku, p. Delmas wskazał, że związek grupuje obecnie 118 tysięcy członków, wobec czego uważa, że ma prawo przemawiać w imieniu całego nauczycielstwa francuskiego szkół powszechnych. *P. Delmas dość ostro krytykował ostatnie porozumienie pomiędzy rządem francuskim i Watykanem w sprawie szkolnictwa, występując na rzecz całkowitego utrzymania pełnego rozdziału między szkolnictwem i kościołem.*

P. Delmas wzywał zgromadzonych delegatów do przygotowania akcji łącznie ze wszystkimi organizacjami Generalnej Konfederacji Pracy na rzecz położenia kresu ostatnim tendencjom politycznym i podjęcia nowej polityki społecznej i ekonomicznej.

Znamienne było ostre wystąpienie mówcy przeciwko zależności związków zawodowych od stronnictw politycznych, w szczególności przeciwko łączeniu funkcyj, z związku z funkcjami w partiach politycznych, co zwracało się przede wszystkim przeciwko działaczom komunistycznym w łonie Związku.

Leśniczy Bułgarscy w Polsce

Bułgaria, kraj niewielki, bo wynoszący zaledwie 103 tys. km² z ludnością 6,2 milj. mieszkańców, posiada 3.017.955 ha lasów, co stanowi przeszło 28% całej powierzchni Państwa. Na jednego mieszkańca wypada 0,50 ha. Lasy państwowe zajmują 788,103 ha., gminne 1.500.819 ha., prywatne 541027, reszta należy do zakładów naukowych i kościoła. Wśród drzewostanów dominujące miejsce zajmują drzewostany liściaste — 85%, reszta iglaste — 15%. Wśród liściastych dąb stanowi 50%, buk 25%, jesion, wiąz i inne 10%. Najciekawsze i jedyne na świecie pasma leśne o czystych drzewostanach jesionowych i wiązowych znajdują się w puszczy, zwanej „Łonguza" na Pomorzu bułgarskim koło Warny. Dochód z Lasów państwowych w Bułgarii wynosił w roku 1936—7 — 148.500.000 lewów (1 lew = 6 groszy). Chęć reorganizacji Lasów bułgarskich spowodowała wysłanie 3 leśników, w tym inspektora gł. lasów bulg. i 2 innych wyższych urzędników, celem zapoznania się z gospodarką Lasów państwowych polskich. Dwaj urzędnicy wyjechali w teren, insp. pozostał w Warszawie, by zapoznać się z działalnością poszczególnych biur Dyr. Naczelnej L. P. oraz działalnością Instytutu Badawczego L. P. Na czas pobytu inspektora lasów bułgarskich w Polsce został mu przydzielony, jako tłumacz p. Lubeu Bakaloff — Bułgar, przebywający od paru lat na studiach leśnych w Polsce. Część lasów nie państwowych w Bułgarii ma być przejęta przez Państwo i z tego ma zostać zorganizowane Przedsiębiorstwo — Lasy państwowe bułgarskie. Dotychczas lasy państw. bulg. administrowane były przez departament leśny przy Ministerstwie Rolnictwa.

Komunikat koła Równiczan

W setną rocznicę powstania szkoły średniej i w dwudziestą rocznicę powołania do życia polskiej szkoły średniej w Równem, Koło Równiczan w Warszawie organizuje w Równym w dniu 18 i 19 września r. b. IIgi Ogólny Zjazd b. uczniów polaków, członków organizacyj niepodległościowych oraz wychowanków polaków polskich szkół średnich w Równym.

Wszelkich informacyj o Zjeździe udziela sekretariat Komitetu Organizacyjnego Zjazdu (Warszawa, ul. Miodowa nr. 6 — Samorządowy Instytut Wydawniczy (we wtorki i piątki w godzinach 18—19 m. 30, telefon: 5—92—63.

Ciekawostki

Woda jest pożywna. Świadczy to że człowiek o samej wodzie może żyć 330 dni, koń 25, kot 20, pies 30 dni, a żółw bez pokarmu i bez wody dopiero po 2—3 latach umiera.

Do Instytutu Medycznego w Baltimore w Stanach Zjednoczonych uczęszcza pewien młody Chińczyk, nazwiskiem I. Jest to niewątpliwie najkrótsze nazwisko na świecie.

Ryby mogą z głodu utracić nawet do trzech czwartych ciała, a będą żyły i normalnie pływały.

Mysz może obywać się bez jedzenia do 6 dni, gołąb tylko 111 dni, kondor do 40 dni, psy do 60 dni

Pierwszą kobietą, która weszła na szczyt Wielkiego Araratu w 1889 r. była Polka Julia Młokosiewiczówna.

Półka z książkami

Stefania Zahorska: „Korzenie". Warszawa 1937. Nakład Gebethnera i Wolffa, str. 340.

Literacki debiut Zahorskiej, powieścią „Korzenie", będącą pierwszą z cyklu „Ziemia Kaliksta", jest bezsprzecznie udany. Autorka rozpatruje i analizuje w sposób mistrzowski, wszechstronne zagadnienia życia polskiego społeczeństwa w jego różnych sferach. Umiejętnie uchyla kulisy życia ziemiaństwa polskiego, z wytrawnym znastwem maluje jego wewnętrzne dzieje, odkrywa utajone zazwyczaj przed okiem ogółu prawdy. Zahorska jest skończenie realną, a zarazem po przez treść powieści przewija się nuta szczerego sentymentu, łagodzącą brutalne niekiedy momenty akcji: Obraz ghetta żydowskiego jest niezrównany, z jego wieczyście zagadkową i mroczną duszą rasy żydowskiej. Powieść Zahorskiej, to arena upornych walk, namiętności ludzkich, konfliktów duszynch, to ekran, na którym przewija się zarówno, dobro, jak zło, miłość i grzech, piękno i ohyda. Zagadnienia wiary omówione są u Zahorskiej nader bogato wraz z wpływami wiary na bieg życia jednostek. W sposób niezwykle umiejętny i ujmujący czytelnika potrąca Zahorska patriotyczne struny duszy polskiej. Na ogół ujęcie tematów, tak wszechstronnych w tej powieści jest doskonałe. Charaktery typów powieści są wprost reprezentacyjne.

Baczną uwagę należałoby poświęcić zwłaszcza takim osobom, jak: Maria, Ksawery, Leon, Jan, Anna, Natalia, Justysia, są one bowiem wykładnikami podstawowych zagadnień powieści. Sfera miłosna, erotyczna i seksualna ujęta jest w sposób niezwykle spokojny, jest raczej echem poważniejszych zjawisk. Zewnętrzny obraz bohaterów powieści skreślony jest z umiejętnym kolorytem, nie zupełnie ostatecznym, ale to debiut, niewątpliwie dalsza twórczość, wynagrodzi! Korzenie, jako powieść osnuta na tle roku 1914-tego, brzemiennego więc w nader ważne dla Polski wypadki historyczne, staje się do pewnego stopnia dokumentem czasu, pomimowoli wskrzeszając w umysłach i sercach, bądź dziś już nieco przypleśniałe wypadki dziejowe, bądź związane z nimi przeżycia prywatne czytelnika. W każdym razie, prawdziwość powieści, nie odbiega ani na chwilę od rzeczywistości życia, i to zarówno życia lat minionych, na tle których powstała powieść, jak i czasów dzisiejszych

Intelektualizm powieści, jest pierwszorzędny. Bogaty styl, zupełna nowość kompozycji, przebogata i fascynująca treść. Uśmiech umiejętnie przewijający się po przez akcję powieści, jest zgodnie z powagą utworu, uśmiechem przez łzy. Powieść Zahorskiej jest, nieklamana, poważna i przede wszystkim pełnowartościowa. Każdy z czytających ją, znajdzie w niej niewątpliwie, wiele frapujących zagadnień i polecić ją można, najszerszym czytającym sferom. Należy przypuszczać, że Zahorska, wypuszczając w świat dalszy ciąg cyklu, udaruje nas, równie celnymi utworami.

Zewnętrzna szata książki, artystyczny układ graficzny, dobry druk, dają rękojmię, że książka ta wydatnie wzbogaci rynek księgarski.

Jerzy Łada.

Zniwy spółdzielczej

RUCH ZAŁOŻYCIELSKI ZWIĄZKU „SPOŁEM".

W pierwszym półroczu r. b. Związek „Społem" zarejestrował powstanie 153 nowych spółdzielni spożywców, z tego 141 wiejskich, 7 w miasteczkach i 5 w miastach. W roku ub. w tym samym okresie zostały założone 142 nowe spółdzielnie spożywców.

ESTOŃSCY SPÓŁDZIELCY W POLSCE.

Do Związku „Społem" przybyli estońscy spółdzielcy: Johan Toots, naczelny dyrektor Estońskiego Związku Spółdzielni Spożywców w Tallinie, Juri Warangu, dyrektor wydziału handlowego tegoż związku, oraz Aleksandar Udam, dyrektor wydziału rewizyjnego. Zapoznawali się on szczegółowo z organizacją naszej spółdzielczości spożywców, informując się co do szczegółów ustrojowych i wyników działalności. Po zwiedzeniu centrali Związku „Społem" goście estońscy udali się do Zakładów Wytwórczych Związku „Społem" w Kielcach.

Nr. listy rozrachunkowej

Wpisał

Sprawdził

Dzień nadesłania

Miejsce dla pisemnych wskazówek dotyczących tytułu wpłaty oraz okresu czasu, do którego wpłata się odnosi. Korespondencja, zawierająca treść inną, podlega opłacie przez naklejenie znaczka pocztowego w wysokości opłaty za kartkę pocztową.

Czytajcie i rozpowszechniajcie KURIER DEMOKRATYCZNY

Tam, gdzie się urodził Stanisław August

W rubryce tej przedrukowujemy najciekawsze artykuły, które ukazały się w prasie polskiej. Znajdzie się wśród przedruków zarówno to, co nam odpowiada, jak również i to, co z naszym stanowiskiem będzie sprzeczne, ale z tych czy innych względów zasługuje na przemyślenie czy zapamiętanie.

WOŁCZYN

W przeciwieństwie do „nie bardzo podłych miast", Wołczyn jest miasteczkiem „bardzo podłym". — Liczy może tysiąc może półtora mieszkańców, przeważnie należących do narodu wybranego; z dawnych splendorów został mu tylko kościół. Ale qualis mutatus ab illo! Po rewindykacji, zdaje się, że w r. 1918, od prawosławnych, odebrano tylko żałosne szczątki ślicznego włoskiego baroku i dotąd ich jeszcze nie doprowadzono do możliwego [illegible]

Wołczyn leży w dzisiejszym woj. Poleskim, w tej części Zabuża, która styka się bezpośrednio z dawną Kongresówką. Od Brześcia oddalony jest o jakie 40 kilometrów, w kierunku Wysokiego Litewskiego.

Auto sunie na przemiany to szosą, to szerokim traktem, obsadzonym brzozami i wierzbami. Nie bogaty kraj! Piaseczki, miejscami podmokłe, zamknięte w oddali borami. Mało to się różni od Mazowsza. Wsie — ubogie; w tym roku jarzyny mocno przypalone. Lud szary, patrzy na samochód z spode łba; tylko dzieci drygają ukłonem i mówią: „Dzień dobry". — Wpływ szkoły.

Od czasu do czasu — oaza gospodarcza; ogrodzenia, drzewka owocowe. To — osadnicy wojskowi, czasem — po prostu koloniści z Lubelskiego, z Radomskiego. Nie żałują potetek pod łubin; dają ziemi, więc będą zbierali. Szczęść Boże!

Większych majątków — mało; przeważnie rozparcelowane; gdzie niegdzie — resztówka o większych łanach. Kiedy Stanisław Poniatowski, wówczas wojewoda mazowiecki, prowadził tu proces ekonomiczny scalenia ziemi, nie przychodziło mu do głowy, że z tym samym nazwiskiem złączy się kiedyś proces rozproszkowania. A pan Stanisław — to był dobry gospodarz. Ale to do rzeczy w tej chwili nie należy.

Otóż i Wołczyn. Murowana cerkiew, gmina, szkoła. Kościół, o którym było na wstępie. Ma przedziwną harmonię w swym 8-kątnym kształcie. Ukoronowany jest wieżą zegarową, o 4-ch, milczących teraz martwych tarczach. — Milczy ten kościół, bo i dzwonów od czasów wojny nie ma. A piękne to były dzwony, słyszane podobno na 20 wiorst wokół. Podobno „batiuszka" wywiózł przed Niemcami. Czy nie wszystko jedno?

Tylko czterech Ewangelistów patrzy z dachu na cztery strony świata. Przetrwali. I głoszą nadal. Ewangelię w jej wersji łacińskiej, zgodnie z wolą fundatora.

DZIEJE WOŁCZYNA

W XVI wieku była to własność Sołtanów. Jarosław Sołtan z żoną Marią ufundowali w Wołczynie r. 1586 cerkiew św. Mikołaja i Jerzego, o czym czytać można w aktach brzeskich.

W XVII stuleciu Wołczyn przeszedł do Gąsiewskich. Aleksander, wojewoda smoleński, ufundował tu w r. 1641 kościół drewniany. — Gdy ów Aleksander wraz z żoną Ewą z Paców, przekazali Stary Wołczyn z przyległościami synom: Krzysztofowi, referendarzowi i Wicentemu, pisarzowi — majętność wyszła z ich rodu i po kądzieli przeszła do Sapiehów.

Teresa z Gąsiewskich Sapieżyna, małżonka Kazimierza, hetmana polnego litewskiego, legowała dobra mężowi. Nie na długo. W r. 1710 Kazimierz Sapieha sprzedał Wołczyn Jakubowi Flemingowi, feldmarszałkowi saskiemu, koniuszemu W. Ks. Lit., i żonie jego, Izabelli Sapieżance. Suma sprzedaży wynosiła 352 500 złp. Na budowę pałacu przeznaczono 30 tysięcy tynfów.

Nie obeszło się i bez procesu: ks. dziekan i prałat Bogusław Korwin-Gąsiewski pozwał młodych Sapiehów: Jerzego, stolnika i Aleksandra marszałka, o bezprawność zapisu, uczynionego przez ich matkę. Trzeba się było okupić cesją Hołowczyna w Orszańskim, który ks. prałat objął prawem zastawnym.

Od Flemingów — Wołczyn przeszedł do Czartoryskich, od Czartoryskich — do Poniatowskich, zawsze drogą wiana. Stanisław Poniatowski otrzymał za Konstancją z Czartoryskich 18 folwarków, a jeszcze kilka dokupił od podrujnowanych sąsiadów, — kniaziów Szujskich. Ten rządny szlachcic, dorabiający się przez małżeństwo i oszczędność magnackiej fortuny, zbudował 7 młynów na rzece Pulwie, prowadził hodowlę, spławiał szkuty do Gdańska, Uregulował robociznę, zniósł t. zw. gwałty nad poddanymi. Nic to nie pomogło. Po wyborze jego syna na króla, pójdzie w świat szydliwy wierszyk:

Nie małe są to dziwy z łaski Opatrz-[illegible]
Wnuk — królem, ojciec — w krześle, a dziad — podstarości.

Pan Stanisław wzniesie właśnie w r. 1743 ów piękny kościół, pod wezwaniem św. Trójcy, N. M. Panny i św. Stanisława biskupa. Współcześnie wzniesie cerkiew w Szczytnikach, parafii zbiedniałych Szujskich, których groby są w Rakowicy i Terebuniu. Konsekrować kościół przyjedzie Franciszek Kobielski, biskup łucki i brzeski.

Już w rok potym Wołczyn wraca do Czartoryskich. Kupuje go książę Michał. On to, na miejscu dworu, w którym Stanisławowstwu Poniatowskim urodził się syn, późniejszy król, zbuduje pałac modrzewiowy o 36 pokojach, z murowanymi oficynami na 56 stancyj, z teatrem, oranżerią, okolony 60-morgowym parkiem. Same altany kosztują 58 tysięcy złp. Stawy wyłożone są dyłami dębowymi, — które z nich dobywają po dziś dzień. W pałacu są gobeliny, adamaszki, marmury, bronzy, drogie płótna zagranicznych mistrzów — Jest też biblioteka o paru tysiącach tomów, z cennym archiwum wołyńskim, przewiezionym z Klewania.

W zachowanej części dawnego dworu ocaleje „prawa piętrowa narożna komnata od parku", w której światło dzienne ujrzał Stanisław August (ochrzczony, jako Stanisław Antoni). Będzie tam potym tablica marmurowa, upamiętniająca ten fakt. Zachowane zostaną mahonie z bronzami, pamiętające narodziny późniejszego króla.

— Teraz — „nec locus, ubi Troja". Bo gdy Wołczyn przejdzie na braci Czartoryskich: Michała, Adama i Konstantego — z działów przypadnie Konstantemu. Konstanty sprzeda dziedzictwo Karolinie z Ostyk-Narbuttów Pusłowskiej (1828), a ta w r. 1844 przeniesie cały pałac do swych Leorzek w Prużańskim, Uszczuplony majątek przejdzie od niej do Bronisława i Konstancji z Moraczewskich Narbuttów; później odziedziczy go ich syn. Tadeusz. A później — rozejdzie się to po ludziach i nie zostanie nawet resztówki.

Były podobno murowane porządne kramy w miasteczku; gdzie ich szukać? Są tylko ruiny owych murowanych oficyn i kapliczka z r. 1791, na skrzyżowaniu dróg.

Tak wygląda dzisiejszy Wołczyn, kolebka i miejsce ostatniego spoczynku króla Stanisława Augusta.

KRÓLEWSKIE METRYKI

W księdze metrykalnej wołczyńskiej, obejmującej zapisy od r. 1653 do r. 1759, są dwie metryki Stanisława Poniatowskiego.

Pod nr. 191, 17 stycznia r 1732, ks. Wojciech Kostka Kłosowicz, św. Teologii i obojga Praw doktor, kurat wołczyński, „z powagi Apostolskiej Notariusz Publiczny", stwierdza po łacinie, że tego dnia „ochrzcił ze św. źródła, odłożywszy na inny czas ceremonie" rodzonego tegoż dnia o godz. 10 przed południem Stanisława Antoniego, syna Stanisława na Wołczyńczynie i Radwaniczu hrabiego Poniatowskiego, wojewody mazowieckiego, naczelnego regimentarza wojsk Królestwa i prawej małżonki jego — Konstancji. Podejmował „Pan Rostowski, Capitanem Vis-[illegible]

Potwierdzenie znajdujemy pod Nr. 194 tejże księgi, 16 lutego r. 1732. Mianowicie, dnia tego ochrzcił uroczyście temiż imionami Andrzej Załuski, biskup płocki, a rodzicami chrzestnymi byli: książę Aleksander Czartoryski, wojewoda ruski, z żoną [illegible]

NA PLEBANII I W KOŚCIELE

Tak więc Stanisław August spoczął w tymże kościele, a raczej w tejże parafii, gdzie go ochrzczono. Ale jak to się stało i w jakich okolicznościach? To nas zajmuje, i na to tu jesteśmy, aby uchylić rąbek niezrozumiałej tajemnicy.

Udajemy się zatem na plebanię. Tu — całkowite niepowodzenie.

— Księdza proboszcza nie ma. Zresztą ksiądz proboszcz żadnych informacyj nie [illegible]

— Co do czego?

— Co do tego, poco pan przyszedł.

O, źle!...

— Jeżeli pan chce, może pan zobaczyć metrykę Stanisława Augusta i dowiedzieć się o historii kościoła.

Korzystamy z tych danych, poczym zapytujemy, czy można zwiedzić kościół.

— Nic pan tam nie zobaczy ale proszę.

Ośmiokątna barokowa świątynia, wysokości piętrowej. W wielkim ołtarzu — stary obraz Trójcy Św. Ozdoby barokowe, dawniej złocone, dziś trwają jeszcze w pobieleniu, jak je zostawili prawosławni okupanci. Na czterech tarczach herbowych zatarta Pogoń Czartoryskich.

W 4-ch rogach — cztery wnęki, zamykane na drzwiczki. Nad nimi — cztery loże. Typowa kaplica pałacowa, gdzie w nabożeństwie można było brać udział [illegible]

W jednej z wnęk, na prawo od ołtarza, mieści się teraz maleńka zakrystia. W loży na prawo od wejścia stoi fisharmonia. Organów nie ma.

— Tę fisharmonię przeniesiono; przedtem była z drugiej strony — mówi mój przewodnik.

— A czy tu są podziemia?

— Podobno są, z cmentarza, aż do ruin pałacu. Ludzie mówią, że idą aż do Wysokiego Litewskiego.

— Czy można otworzyć tę wnękę pod fisharmonią?

— Można.

— A tę na przeciw?

— Nie. Ksiądz ma klucz.

— A gdyby ksiądz był?

— To też, nie. Drugi klucz jest w województwie, od drugich drzwi.

Skoro tak, to popatrzmy przez dziurkę od klucza. Stoi tam długa drewniana paka, na której widać sznury.

— Czy to trumna?

— Nie. To tylko paka.

Nic więcej tutaj nie udało się dowiedzieć, ani nam, ani innym, dość licznie przybywającym ciekawym. Dalsze jednak badania doprowadziły nas do przeświadczenia, że trumna jest w tej wnęce na lewo od drzwi, zamurowana.

Wnękę opatrzono specjalnymi żelaznymi drzwiami Ksiądz przyjął trumnę; nie sprawdził jej zawartości. Podwójne drzwi sprawiają, że tylko delegat władz, łącznie z proboszczem, mogą wnękę otworzyć.

Murowano od rana do wieczora. Ciekawych do kościoła nie wpuszczano, a pracę wykonał zespół, przybyły z inżynierem z Brześcia. Podobno paka stała tam przed tym kilka dni. Wszystko to miało miejsce już dwa tygodnie temu.

Poco ta tajemnica? przed kim i dlaczego? — to trudno wyjaśnić.

Chyba poto, aby się tworzyły legendy. I na pewno będą. I nie jedna już jest.

Na całej tej sprawie wygra na czysto kościół wołczyński — Podobno już wyznaczono większą sumę na jego odnowienie Bo dotąd proboszcz sam szturmował do serca rodaków, ale z małym skutkiem.

Antoni Bogusławski.
(Kurier Warszawski).

Rozrywki umysłowe

ZADANIA:

METARMORFOZA

Zmieniając wciąż po jednej literze w każdym wyrazie przejść ze słowa „banan" do słowa „nurek". Jako przykład podajemy przejście ze słowa „kosz" do słowa „rama", a więc: kosz — kosa — rosa ro[illegible]

LOGOGRYF PERMUTACYJNY

Z cyklu „Przysłowia Polskie".

Proszę napisać 16 pięcioliterowych wyrazów o podanym znaczeniu i ustawić w jednej kolumnie. Następnie, należy we wszystkich poszczególnych wyrazach poprzestawiać litery w ten sposób, aby utworzyły nowych 16 pięcioliterowych wyrazów, których znaczenie również podajemy i ustawić w kolumnie drugiej.

Litery środkowe (3-cie) nowoutworzonych 16 wyrazów czytane z góry na dół dadzą jako rozwiązanie znane polskie przysłowie. Rozwiązanie podać można bez wyrazów pomocniczych.

Znaczenie wyrazów I kolumny.

1) Hazardowa gra w karty. 2) kleks. 3) Nieciężki. 4) Radny 5) Para 6) Jak wyraz trzeci. 7) Część nogi. 8) Pręty żelazne przybite wzdłuż i wszerz. 9) „Gdzie się gubi tam się..." 10) Ląd otoczony ze wszystkich stron wodą 11) Tytuł wysokiego tureckiego urzędnika, dygnitarza. 12) Tytuł arystokratyczny 13) Jednostka wagi drogich kamieni. 14) Ziomek. 15) Jak wyraz dziewiąty. 16) „Narzędzie do gry (np. w wista).

Znaczenie wyrazów II kolumny.

1) Roślina z rodziny baldaszkowatych, używana jako przyprawa. 2) Jedna z hiszpańskich Wysp Kanaryjskich, wulkaniczna. 3) Kaszka ugotowana, przeważnie dzieci karmi się tym. 4) słusznie — inaczej. 5) Grupa ludzi rządzących według własnego widzi mi się. 6) Jak wyraz trzeci. 7) Pierwiastek chemiczny stosowany jako nawóz sztuczny. 8) Mapa. 9) Narząd słuchu (l. mnoga, zdrobniale). 10) Wpadunek. 11) Przygotowanie, zgromadzenie na przyszłość. 12) Narzędzie rolnicze. 13) Zapalenie ślużówki. 14) Linka używana do ujeżdżania konia. 15) Jak wyraz dziewiąty. 16) Pokryta, nakryta

Rozwiązania, listę osób nagrodzonych oraz odpowiedzi z braku miejsca podamy w n-rze następnym.

Za rozwiązanie jednego lub obu zadań z tego działu redakcja przeznacza 2 nagrody.

Termin nadsyłania rozwiązań z tego n-ru upływa po dwuch tygodniach od dnia ukazania się bieżącego numeru. Adres: redakcja „Kuriera Demokratycznego" Warszawa-Śródmieście, ul. Ś-to Krzyska 8 m. 6a z dopiskiem „Rozrywki Umysło-[illegible]

CZYTELNIKÓW PROSIMY ABY ZMIENIAJĄC ADRESY PODAWALI RÓWNOCZEŚNIE I DAWNE SWE ADRESY. BEZ TEGO TRUDNO ADMINISTRACJI USTALIĆ CZY CHODZI O ZMIANĘ ADRESU, CZY O NOWEGO CZYTELNIKA O PODOBNYM NAZWISKU A Z INNEJ MIEJSCOWOŚCI.

Kim byli i skąd się wzieli:

WUJ SAM, JOHN BULL, MARIANNA I MICHAŁEK NIEMIECKI.

„Michałek" niemiecki, francuska „Marianna", angielski „John Bull" i amerykański „Wuj Sam" są znanymi powszechnie upostaciowaniami narodowego charakteru danych krajów. Czy istnieli w rzeczywistości i kim byli?

Według przyjętych ogólnie pewników, że każdy symbol jest odbiciem pewnej, minionej, lub istniejącej współczesnej rzeczywistości, musiały prototypy tych alegorycznych postaci istnieć w przeszłości. Nie zawsze jednak symbol współczesny odpowiada swemu prototypowi.

Rysunek niemieckiego Michela, naiwnego nieporadnego, w niczym nie przypomina swego prototypu, wojowniczego oficera z okresu wojny 30-letniej, pułkownika wojsk protestanckich, Michała von Obentraut, cenionego przez Hiszpanów dla swego męstwa i swej bezpośredniości. Hiszpanie nie mówili o nim inaczej, jak o „niemieckim Michale". Odtąd powiedzenia „der deutsche Michel" stało się symbolicznym określeniem rasy niemieckiej.

Bohaterską ma przeszłość, owianą romantyczną atmosferą spisku, wzór francuskiej Marianny. Za Napoleono III spiskowcy republikańscy, dążący do obalenia władzy cesarza, przyjęli jako hasło „Znasz Mariannę"? Odzewem tego hasła było: „Znam ją z gór". Niekiedy, by ujść czujnego oka policji, zmieniano hasło, zawsze jednak słowo Marianne było w nim niezmienne, i weszło wkrótce do potocznego języka. Jak przystało na geniusza rewolucjonistów francuskich, prawdziwa Marianna zginęła na barykadach paryskich w czerwcu 1848 r. Kim była, jak się nazywała, nie zdołano stwierdzić. Była córką ludu, walczącego o wolność, to wystarczyło, by ją w postaci nieśmiertelnego symbolu wynieść na ołtarze narodowej sławy.

John Bull był sobie poważnym sukiennikiem w Londynie. W roku 1712 ukazała się w stolicy Anglii broszura pod tytułem „History of John Bull". Autor broszury, polemizując z przeciwnikami polityki ówczesnego ministra spraw zagranicznych, wicehrabiego Sant John Bolingbroke, przedstawił go jako wzór obywatelskich cnót angielskich, dając mu nazwisko angielskiego sukiennika, John Bulla. Wicehrabia John Bolingbroke był zwolennikiem Torysów i w roku 1713 doprowadził w Utrechcie do pokoju z Hiszpanami. Nazwa „John Bull" przyjęła się.

W wojnie 1812 roku rolnik z Troy w Stanach Zjednoczonych, Samuel Wilson, zorganizował dostawę mięsa dla armii amerykańskiej. Beczki, w których było zakonserwowane mięso, miały znak rozpoznawczy U. S. „Patrzcie, przyszło mięso od Uncle Sama!" — wołali rozentuzjazmowani żołnierze, gdy po bitwie nadeszły do obozu beczki z mięsem. Odtąd Uncle Sam stał się symbolem podobnie jak angielski John Bull, francuska Marianna, czy niemiecki Michał. Uncle Sam stał się najidealniejszym wcieleniem przeciętnego Amerykanina. Z biednego rolnika potrafił dorobić się milionowej fortuny. To imponowało przedsiębiorczym obywatelom Nowego Świata. Samuel Wilson zmarł w 1854 roku w wieku 86 lat. Był to człowiek słusznego wzrostu, rumiany, ze spiczasto zakończoną bródką, zupełnie taki, jakim widzimy go na obrazkach, przedstawiających wuja Sama. Unieśmiertelnił się na wieki nie tylko w alegorycznym ujęciu.

Robotnik

Najlepszy odbiór — najciekawsze audycje

NIEDZIELA — 28 VIII

12.03 Poranek symfoniczny pod dyr. Grzegorza Fitelberga z Dorocznej Wystawy Radiowej. 13.00 „Ewunia" — szkic literacki: St. Wasylewskiego. 15.00 Audycja dla wsi. 16.30 „Stradivarius" — komedia. 17.00 Recital Hermana von Beckerath — viola da gamba 17.30 Tygodnik dźwiękowy 18.00 Podwieczorek przy mikrofonie: „Asy programowe" z Dorocznej Wystawy Rodiowej. 20.05 „Oottorino Respighi" — Koncert 21.00 Wesoła audycja 22.00 „Kominiarz i młynarz" czyli „Zwalanie się wieży" 22.45 Muzyka taneczna.

PONIEDZIAŁEK — 29.VIII.

15.15 „Wyprawy po skarby" audycja dla dzieci starszych w oprac. Wandy Boye 17.00 Muzyka taneczna 18.10 Karol Maria Weber: Wariacje klarnetowe 18.35 Audycja Junackich Hufców Pracy 19.05 Chór Koła Młodzieży „Siew" z Krasienina — koncert 19.35 „Na plaży" — koncert rozrywkowy 21.00 Audycja dla wsi 21.10 Koncert rozrywkowy p. t. „Do okoła miłości" z Dorocznej Wystawy Radiowej. 22.00 Pięć wieków dawnej muzyki — XII audycja.

WTOREK — 30.VIII.

15.15 Reportaż z obozu szybowcowego harcerzy — audycja dla dzieci. 16.00 Koncert w wykonaniu Orkiestry Salonowej Rozgłośni Poznańskiej. 17.00 Muzyka taneczna z Dorocznej Wystawy Radiowej 18.10 Recital Mieczysława Szaleskiego (altówka) 19.00 Recital Śpiewaczy Stanisława Drabika 19.30 „Humor i piosenka" — koncert rozrywkowy 20.55 Audycja dla wsi 22.20 Muzywa współczesna.

ŚRODA — 31.VIII.

15.15 Wszystkiego po trochu — audycja dla dzieci 16.00 „Tak śpiewał Szalapin" — II-gi reportaż muzyczny 17.00 Muzyka taneczna i rozrywkowa z Dorocznej Wystawy Radiowej 18.10 Recital wiolonczelowy Tadeusza Lifana 19.00 Muzyka lekka — Transmisja z Londynu 19.40 W rytmie XX wieku — koncert rozrywkowy 21.00 Audycja dla wsi 21.10 Koncert chopinowski w wykonaniu Zofii Rabcewiczowej z Dorocznej Wystawy Radiowej.

CZWARTEK — 1.X.

15.15 Wyprawa po skarby — audycja dla dzieci 16.00 Koncert solistów 17.00 Muzyka taneczna z Dorocznej Wystawy Radiowej 18.10 Muzyka skandynawska 18.30 „Szczęśliwi" — komedia radiowa 19.00 Z naszych pieśni — koncert chóru Kolejarzy „Hasło" z Bydgoszczy. 19.30 „Echa morskie" — koncert rozrywkowy 21.00 Audycja dla wsi 21.10 Koncert rozrywkowy p. t. „Na swojską nutę" z Dorocznej Wystawy Radiowej 22.00 Polska muzyka kameralna.

PIĄTEK — 2X.

15.15 Cuda-cudeńka — wesoła audycja dla dzieci Gerżabka 16.00 Muzyka operetkowa 16.45 Autem przez Huculszczyznę — pogadanka 17.00 Muzyka taneczna z Dorocznej Wystawy Radiowej 19.00 Recital śpiewaczy Józefa Korolkiewicza 19.30 „Radca Strońć na Wystawie Radiowej — Koncert rozrywkowy 21.00 Audycja dla wsi. 21.10 „Radca Strońć na Wystawie Radiowej" cz. II koncertu rozrywkowego z Dorocznej Wystawy Radiowej 22.00 Koncert symfoniczny.

SOBOTA — 3X.

15.15 Słuchowisko dla dzieci p. t. „Skrzydlaty chłopiec" 16.45 „Wywczasy letnie dawniej, a dziś" — felieton 17.00 Muzyka taneczna 18.10 Koncert solistów 19.30 Koncert rozrywkowy z Dorocznej Wystawy Radiowej 20.00 Audycja dla Polaków za granicą 21.00 Audycja dla wsi 22.00 Godzina niespodzianek.

POD OBSTRZAŁEM PRASY

Kanikuła ma się już w kraju ku końcowi. Właściwie nie można w tym roku mówić o kanikule. W prasie i w polityce było rojno i głośno. To Sudety, to masony, to wybory, to znowu pogrzeb Wołczyński, słowem mieliśmy w wakacje sporo ewenementów pasjonujących sfery polityczne i dziennikarskie, a prawie nijakiego spokoju. Rocznicy sierpniowej prasa różnych kierunków poświęciła sporo miejsca.

SŁOWO rozpatruje rolę profesora Strońskiego, jaką odegrał w opinii publicznej bezpośrednio po odparciu inwazji bolszewickiej pisze:

„Szanuję bardzo prof. Strońskiego za jego wiedzę, erudycję, talent, zapał, krasnomówstwo; należy go uznać za mocarza pióra — do tego stopnia oddziaływał na społeczeństwo polskie, zwłaszcza w okresie 1920 r. i zaraz potym, ale niestety to co zrobił największego, — powiedziałbym — historycznego, to było złe, szkodliwe. Można się wyrazić patetycznie, że obcinał skrzyd ła Orłowi Polskiemu w jego locie. Wyśmiewał i depopularyzował Kijów, wpoił społeczeństwu polskiemu przekonanie, które dotychczas siedzi w tych mózgach, że to co było próbą poderwania się do prawdziwego lotu, było niepotrzebne i złe. Wymyślił dla bitwy warszawskiej upokarzającą nazwę „Cudu nad Wisłą", jak gdyby nasz naród tylko c u d e m mógł kogoś nareszcie zwyciężyć, wreszcie zmontował i puścił w ruch całkiem zmyśloną i fałszywą legendę o roli gen. Weyganda w bitwie nad Wisłą. Zahypnotyzował społeczeństwo, które uważało w tych czasach, że prawdziwy „narodowiec" powinien wierzyć, że bitwę pod Warszawą wygrał nie Polak, lecz Francuz. W rzeczywistości, jak to niedawno wyjaśnił gen. Żeligowski bitwa Warszawska została rozegrana nie tylko nie według planów gen. Weyganda lecz wyraźnie wbrew jego wskazówkom.

Podziwiam wielkość wpływu prof. Strońskiego na społeczeństwo w owym czasie. Rzadko, który dziennikarz w historii miał tak ogromny wpływ na kształtowanie się pojęć jak on. Niestety był to wpływ szkodliwy, powiedziałbym katastrofalny".

MUZYKA W POLITYCE.

Rozprawiwszy się z p. Strońskim Słowo snuje refleksje na temat miłości Polaków do muzyków w polityce i pisze:

„W pamiętnikach angielskiego dyplomaty znajdujemy taki ustęp o Paderewskim:

Paderewski doradzał Misji, aby pod żadnym pozorem nie ruszała w drogę bez konwoju aeroplanów. Zwykłą przezorność wymaga, byśmy zaopatrzyli się w środki najłatwiejszej ucieczki, w wypadku zdobycia Warszawy przez bolszewików co jego zdaniem, nie ulegało żadnej wątpliwości.

A Polacy dziwnie kochają się w takim odwracaniu wartości. Usuwają prawdziwe talenty polityczne w bok, a wysuwają na plan pierwszy osoby, które nigdy nie powinny się zabierać do polityki. Usuwają Ossolińskich, wielbią Paderewskich. Doprawdy dziwię się dlaczego jeszcze ten Kiepura nie jest premierem w Polsce i sądzę, że jeszcze się tego doczeka. Zawsze ta sama historia. Jeremi Wiśniowiecki był to wielki wódz, twarda ręka, wielki polityk. Polska go nienawidziła. Zostawił po sobie syna niedojnę. Polska go koronowała i szlachta kochała zapalczywie. Piłsudski był jednym z największych polityków nie tylko w Polsce, ale i w Europie, i oto młode pokolenie nie jest nawet świadome tych kłód pod nogi, które Mu rzucało społeczeństwo. Naród polski pogodził się całkowicie z Piłsudskim dopiero w chwili pogrzebu. A zresztą i dziś jeszcze są ludzie, którzy Go nienawidzą...".

KRAKOWSKI KURIER WIECZORNY omawia również święto sierpniowe i bardzo słusznie pisze:

„Reakcja wszystkich krajów i wszystkich czasów nigdy nie miała i nie ma nic własnego, stworzonego przez siebie, nie miała własnych idei, nie miała własnych praw, własnych myśli, własnego majątku. Wszystko było kradzione: kradzione prawa u wydziedziczonego ludu, kradziono ziemię u chłopa, kradziono cudze myśli, by je później podawać za swoje, kradziono zarobki robotników, by się nimi tuczyć".

Kradnie święta i endecja — 15 sierpień. Święto czynu chłopskiego, święto ludu, święto tych ofiar wysiłkowi których zawdzięcza Polska niepodległość.

I oto czytamy w rozlepionych po całym mieście olbrzymich afiszach, że dzień 15 sierpnia — to dzień pogotowia walki,

naturalnie z Żydami.

Święto chłopa usiłują przywłaszczyć ci, którzy są najzacieklejszymi wrogami chłopa, święto rocznicy zbrojnego czynu usiłują zagarnąć ludzie, którzy zawsze byli tego czynu przeciwnikami, którzy uniżenie klecząc błagali cara, by raczył obdarzyć ich chociażby autonomią, którzy nie zawahli się zaofiarować swych usług policji carskiej w walce z polskim robotnikiem".

DZIENNIK LUDOWY w artykule czy to nieparadoks? rozpatrując prądy społeczeństwa polskiego warstw chłopskich, robotniczych i pracowniczych, po przez uchwały od Nowosielec po Racławice słusznie pisze:

„Oto, im mocniej, im natarczywiej żywe prawdy społeczne, w świadomości milionów zrodzone, kołaczą i szturmują do przybytków Państwa, tym szczelniej zamykają się przed nimi tych przybytków drzwi okna i przedsionki. Nie dla nich — sejm! Nie dla nich — Senat! Nie dla nich — wolna trybuna prasy!

Sejm i Senat Rzeczpospolitej stanął otworem tylko dla tych, którzy pomieścili się w notesie Walerego Sławka. Czego w notesie tym nie ma, to dla pewnych ludzi w Polsce nie istnieje! Ludzie ci, jeśli wierzą w coś poza tym, to w komunikaty Pata, w opiekę cenzury i w ajencję antymasońską.

Ale gdy już wszystkie drzwi zaryglowano, wszystkie drogi, wiodące w głąb ludu zamknięto, wtenczas ktoś, nagłą załękniony pustką, postanawia, choćby ukradkiem, wymknąć się poza szranki przywileju, aby zasięgnąć języka, co się też dzieje w Polsce... poza notesem Walerego Sławka.

Wtenczas, jak ów wojewoda, przebiera się w strój chłopskiej siermięgi i — w tym stroju biedy — idzie szukać największego bogactwa: zagubionej prawdy w Polsce".

W PIAŚCIE pisze p. Mikołajczyk:

„Trzeba związać obywatela z państwem, uczynić chłopa prawdziwym współgospodarzem kraju, stworzyć możliwość powrotu przywódców z r. 1920, zmienić system.

W rocznicę „Czynu Chłopskiego" stwierdzamy:

„Gotowi jesteśmy bronić kraju przed każdym najeźdźcą i pracować dla potęgi Polski, ale do walki o zmianę Polski dzisiejszej na Polskę ludową — tą wymarzoną i wywalczaną nic i nikt nas odciągnąć nie potrafi.

Chłop polski w tej dziedzinie nic do przehandlowania nie ma.

Raczej śmierć — aniżeli życie w upodleniu — pisał Wicenty Witos w r. 1920.

KURIER PORANNY o sprawie wawelskiej pisze następująco:

„Króla się nie wyrzekamy, bośmy go przyjęli na naszą ziemię i w kościele ciało jego złożyli. Ale to już wszystko, co wolno zrobić.

Relegowanie zwłok na Podlasie? Czyżby nie była to ziemia od wieków nasza, ta sama, co pod Warszawą, Krakowem, i Wilnem? Czy gorsza? Czy mniej pługiem i mieczem polskim przeorana?

Ziemia jest tak sama i tak samo święta, tylko panteonu nie będzie, bo się nie godzi. Musi być zrobiony dystans między Jegiellonami a Stanisławem Augustem, między tymi, co Polskę na szczyty wznosili i zdobywali, a tym, który ją oddał na pastwę, choć był królem.

Rzecz idzie o króla, który aprobował rozbiór, który słowem nie zaprotestował, nie porwał Polski na nogi, aby się biła do ostatniego tchu. W historii był to wypadek bodaj wyjątkowy swoją grozą.

I dlatego Stanisław August nie spocznie na Wawelu. Nie będzie leżał w panteonie, w katedrze krakowskiej. Powinien pozostać w podziemiach Wołczyna".

DEMOKRACJA „INSPIROWANA"?

Do demokracji chętnie przyczepia się obecnie różne objaśnienia dodatkowe Jest demokracja bez przymiotników, zjawili się zwolennicy „demokracji kierowanej" obecnie okazuje się, że istnieje również i, demokracja „inspirowana".

Oto w „ORCE NA UGORZE" czytamy zakończenie polemicznego artykułu na temat demokracji. Zakończenie to brzmi:

„Nie uznajemy, jak i p. Anzelm „demokracji kierowanej", ale obcą nam także zawsze będzie demokracja „inspirowana" Z mętnych źródeł interesów obcych ideologii prawdziwie demokratycznych".

Tak polemicznego zwrotu używa Naczelny Redaktor Orki p. Z. Goliszewski w związku z pretensjami jakie do Orki wysunął p. Anzelm z racji artykułu o Petlurze. Samo ujawnienie „inspirowanej" demokracji" jest znamienne w piśmie demokratycznym, jakim jest Orka. Spór, który to wywołał jest na pewno trzeciorzędnego znaczenia dla aktualnej demokratycznej polityki. Ale czy nie ma już pilniejszych spraw, niż rozsadzanie wewnętrznymi walkami i animozjami osobistami, chwiejnych dość ośrodków demokratycznych — to pytanie wydaje się dość zasadnicze.

M. Trzciński.

W dziennym świetle

DO CZYTELNIKÓW!

Dział „W dziennym świetle" prowadzony jest przy ścisłej współpracy czytelników „Kuriera Demokratycznego". Zwracamy się więc tą drogą do czytelników o nadsyłanie pod adresem redakcji, Warszawa 1 Śródmieście, ulica Ś-to Krzyska 8 m. 6a z dopiskiem: dział „W dziennym świetle" wszelkiego rodzaju materiałów (wycinki z czasopism, broszury, ulotki etc) nadających się do tego działu. „W dziennym świetle" należy wyraźnie oznaczyć. Przy wycinkach musi być tytuł i Nr. czasopisma. Do przesyłki należy załączyć imię, nazwisko i dokładny adres wysyłającego.

Materiał wykorzystany w tym dziale będzie nagrodzony.

Na zapytania czytelników odpowiadamy, że przesyłki mogą być ofrankowane, jako druki o ile nie będą czynione żadne dopiski poza imieniem, nazwiskiem i adresem wysyłającego oraz podkreślenia odnośnych ustępów przeznaczonych do wykorzystania „W dziennym świetle".

...A LA BUCHBINDER

Różne dowcipy. Roda-Roda np. uważa, że dzielą się na 3 kategorie; primo: dowcip z którego słuchacze się śmieją; secundo: z dowcipu sam się śmieje opowiadacz i wreszcie, dowcip, po opowiadaniu, którego autora z wszystkich schodów zrzucają.

O tej ostatniej kategorii dowcipów pomyślałem przeczytawszy Nr. 30 „Falangi", organ „dynamiterosów" i kasteciarzy, który pod rozpaczliwym tytułem „Jak polskie dzieci otrzymały żydowskiego dziadka" donosi:

„...podniosły się głosy protestu w związku ze zmianami w dziale audycyj dziecięcych. Zniknęli bowiem popularni: „wujek" i „ciotka", a na ich miejsce przyszedł „dziadzio", którym okazał się żyd, p. Benedykt Herz. W związku z tym nawet krąży po Poznaniu trafny ale smutny *dowcip*, że dzięki radiu polskie dzieci otrzymały żydowskiego dziadka".

Kocioł garnkowi przygania, a sam smoli.

PECHOWY DESPERAT

„Wieczór Warszawski" Nr. 219 donosi o samobójstwie nijakiego Wilhelma Szostka, który

„w chwili, kiedy chciał sobie przeciąć gardło brzytwą i już dotknął ostrzem szyi, nagle padł martwy. Lekarz stwierdził zgon na udar serca".

To się nazywa pech!

MASONI... MASONI...

„Ilustrowany Kuryer Codzienny", Nr. 215 z dn. 6 sierpnia p. t. „Pod masońskim fartuszkiem ." tłumaczy:

„A propos farmazona! W gwarze oznacza farmazon wolnomularza czyli ma- [illegible]

Czyli kretyny, czyli I. K. C.

MAŁY DZIENNIK — WIELKI N...K

„Mały Dziennik" Nr. 200 w polemice z „Expressem Porannym" o brzydocie okolic Warszawy, pisze:

„dla estetycznego wyglądu okolic stolicy, odżydzenie ich jest potrzebą znacznie pilniejszą i ważniejszą, aniżeli proponowane przez ten dziennik (Express Po ranny — D. M.) „wykopywanie sztucznego jeziora w *puszczy kampinowskiej!*..."

Oczywiście, sztucznego jeziora w „*puszczy kampinowskiej*" — nie, ale specjalną siedzibę dla „Małego Dziennika" w dzikich dżunglach afrykańskich — tak! Przynajmniej „humanitaryzm" świętoszków z Niepokalanowa i ich brednie nie wprawią ludzi w stan dzikiego rozdrażnienia.

BÓL I GÓL

Z powieści „Walka o życie na szałach sprawiedliwości" drukowanej w „Expressie Porannym" (Nr. 220 z dn. 11 sierpnia):

„Na dźwięk tych słów Kruszelnicki wyraźnie spochmurniał. Po twarzy przeleciał mu grymas jak gdyby fizycznego *gólu*..."

Gólu, gólu, gólu, gólu, gólu...

W MŁYNIE OGŁOSZEŃ

W dziale ogłoszeń „Gazety Polskiej" Nr. 219 z dn. 11 sierpnia czytamy na zakończenie zapowiedzi o zawarciu związku małżeńskiego:

„...zachodzące przeszkody co do zawarcia związku małżeńskieko należy zgłosić *podpisanemu urzędnikowi stanu cywilnego* w Tarnowskich Górach. Urzędnik Stanu Cywilnego (*podpis nieczytelny*).

Wszystko to byłoby w porządku, a cała zapowiedź mogłaby nas obchodzić tyle, ile komunikaty PIM'a, gdybyśmy uwierzyć mogli, że imię urzędnika stanu cywilnego brzmi: *Podpis*, a nazwisko: *Nieczytelny*."

SKROMNOŚĆ

„Ilustrowany Kuryer Codzienny" Nr. 213 z dnia 4 sierpnia przynosi następujące ogłoszenie:

„Chrześcijanka — lat 33, *skromna*, zna języki bardzo dobrze, francuski, niemiecki — *zagraniczna praktyka* — wyjedzie na posadę do chrześcijańskiego domu jako towarzyszka dorosłych, młodzieży, [illegible]

Już za skromna! Zaś co do „praktyki zagranicznej" — ciekawe w jakim zawo- [illegible]

COŚ Z „NASZEGO PRZEGLĄDU"

„Nasz Przegląd" z dnia 7 sierpnia ogła- [illegible]

„Czyszczę sufity, tapety, ściany klejowe chemicznym sposobem, bez brudu — kurzu bardzo tanio!"

A z brudem i kurzem — bezpłatnie!

NIEZWYKŁY CUDOTWÓRCA

„Głos Wychodźcy" (ukazujący się w Lille we Francji) w N-rze 172 z dnia 24 lipca drukuje ogłoszenie:

„Ksiądz Abbe Hamon leczy: Cukrzycę, białkomocz, reumatyzm, anemię, tasiemca, choroby nerwowe, epilepsję, niesypialność, koklusz., choroby kobiece, glisty, zapalenie kiszek, otyłość, choroby skórne, krosty, żołądek, cyrkulację krwi, żylaki, skrzep, hemoroidy, kaszel, zapalenie oskrzeli, grypę, serce, nerki, wątrobą, drogi moczowe, zatwardzenie, wrzody żołądka, wrzody żylakowe, kuracja sezonowa i t. d. i t. d. Kuracja wynosi 0,40 franków dziennie (z dostawą w dom)".

Zadziwiające! Coś niezwykłego! A czy Wielebny ksiądz Abbe Hamon może również wyleczyć niedowiarków „cierpiących" na brak zrozumienia i ufności dla podobnych bzdur (oczywiście z dostawą w [illegible]

SUMIENNOŚĆ

W tym samym numerze „Głosu Wychodźcy" drugie ogłoszenie:

„Księgarnia Polska w Paryżu załatwia *odwrotnie* wszelkie zamówienia..."

Radzimy załatwiać sumiennej wszelkie zamówienia, choćby najdrobniejsze, a nie *odwrotnie* (przeciwnie!), inaczej tak pożyteczna placówka na obczyźnie jaką sobą przedstawia „Księgarnia Polska" na Boulevard Sain-Germain 123 w Paryżu straci wiele klientów.

MEA CULPA

„Kurier Demokratyczny" Nr. 32 opowiada jak się w Brazylii niszczy kawę i obliczą to na „*miliony*", kilogramów. Można ten chochlik drukarski przebaczyć, gdyby nie rażący tytuł: „BRAZYLIA"

Przyznajemy się! Nie ma wyjątków!

D. Markus.

ZAKAZ PRZYWOZU FRAKÓW I SMOKINGÓW.

Angielski gubernator Złotego Wybrzeża w Afryce wydał zarządzenie zakazujące przywozu do kraju fraków i smokingów. Powodem tego zakazu były niewspółmierne olbrzymie zyski, jakie ciągnęli kupcy handlujący między murzynami frakami i smokingami. Ponadto dochodziło do formalnych walk między murzynami, którzy z braku tych wieczorowych strojów rabowali jeden drugiemu często prawie całkowicie zniszczone fraki i smokingi, byle tylko je posiąść. Kupcy dostarczali przeważnie sztuki wybrakowane, zniszczone, lecz żadną siłą nie można było powstrzymać murzynów, by za wszelką cenę nie nabywali czasami wprost łachmanów. Ostre zarządzenie gubernatora kładzie kres tym spekulacjom.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa 1. ul. Świętokrzyska 8 m. 6. Telefon 513-01. Konto P. K. O. 18.147 Przekaz rozrachunkowy Nr. 209.

Artykuły niezamówione przez redakcję nie są honorowane. Nadesłanych rękopisów redakcja nie zwraca.

PRENUMERATA: w kraju w Warszawie i na prowincji miesięcznie 1 zł. wraz z dodatkiem „Mój Dom" 1 zł. 40 gr. Cena egz. 30 gr.
zagranicą: prenumerata miesięczna 1 zł. 50 gr. wraz z dodatkiem „Mój Dom" 1 zł 90 gr. Cena egz. 40 gr.

PRENUMERATA WE FRANCJI: Cena egz. 1 fr. 50 cent. prenumerata miesięczna 5 franków. Wpłaty we Francji dokonywać mandatem: A. Wiącek c/c 380.15. Lille (Nord)

CENY OGŁOSZEŃ: Za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość szpalty: 1) za tekstem — 60 gr., 2) w tekście — 90 gr., 3) na 1 stronie — 1 zł. 25 gr., 4) notatki — 1 zł. 25 gr., 5) komunikaty specjalne — 2 zł. 50 gr., 6) drobne za wyraz — 20 gr. Duże litery w ogłoszeniach drobnych liczy się jak za wyraz, a tłusty druk podwójnie. Zastrzeżone miejsce — 50% drożej.
Administracja nie odpowiada za terminowy druk ogłoszeń i zastrzega sobie prawo nieumieszczania ogłoszeń bez podania powodów. Ogłoszenia zagraniczne o 50% drożej.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ANTONI WIĄCEK „Drukarnia Lekarska", Warszawa, Leszno 56, tel. 11.98-75.